SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 134 8 LISTOPADA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Zdjęcie: **Kajetan Adamowski**

ZAWISZA CZARNY W BITWIE POD GRUNWALDEM — FIGURKA WYKONANA PRZEZ JANA MAGIERSKIEGO

RYCERZE SPOD GRUNWALDU

Ulubioną przeze mnie książką „z obrazkami" (nie umiałam jeszcze czytać) był gruby tom Stanisława Witkiewicza pt. „Matejko". Album mieścił 300 ilustracji, było więc co oglądać! Dobrze odróżniałam twarze polskich królów i sylwetki matejkowskich rycerzy spod Grunwaldu czy Wiednia. Album — już wtedy stary (wydanie z 1912 roku!) — dotrwał do dziś w niezłej formie, chociaż prawie każda jego kartka jest osobno... Nigdy za to nie interesowały mnie figurki żołnierzyków, którymi bawili się moi rówieśnicy — chłopcy.

Współczesne figurki żołnierzyków, zrobione na ogół z plastyku, nie wyglądają zbyt ciekawie i może dlatego chłopcy wolą bawić się modelami nowoczesnych limuzyn i księżycowych pojazdów?

Ciąg dalszy strona 3

V FINAŁ MIĘDZYNARODOWEGO WAKACYJNEGO TURNIEJU PIŁKI NOŻNEJ O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

W OCZEKIWANIU NA REWANŻ

Jak już informowaliśmy, finalista Krajowego WTPN i zdobywca pucharu naszej redakcji, zespół Tęczy Rytel, przygotowuje się do oczekującego go rewanżowego spotkania, które za kilka dni rozegra we Frankfurcie nad Odrą z drużyną tamtejszych pionierów.

Ciekawi, w jakiej formie znajdują się nasi zawodnicy, przeprowadziliśmy telefoniczną rozmowę z trenerem zespołu Markiem Wiśniowskim. Oto co usłyszeliśmy: — Jeżeli chodzi o formę to nie jest ona zła. Najlepiej zresztą świadczy fakt, że w sparringowym meczu pokonaliśmy juniorów LZS Brda 5:3. Przygotowania biegną zgodnie z planem. Obecnie jesteśmy na etapie treningu strzeleckiego (szczególnie brylu-je Stanisław Szmagliński), a ostatnim etapem przygotowań będzie omówienie założeń taktycznych i wypróbowanie ich w jednym ze sparringów (chodzi o założenia na mecz w NRD).

Prześladują nas natomiast kontuzje i choroby. Pierwszym delikwentem był Lech Piechowski, który doznał kontuzji nogi w kostce, również Paweł Bierbat ma kłopoty z ręką, teraz zaś znajdujący się w świetnej formie środkowy rozgrywający Eugeniusz Gorlik, ma unieruchomioną prawą nogę. Nie dość tego, gdyż wczoraj na treningu Roman Formella przyniósł zwolnienie lekarskie z powodu zapalenia korzonków nerwowych.

Mimo to nie tracimy humoru i ćwiczymy z uporem pięć razy w tygodniu po dwie godziny. „Jesteśmy dobrej myśli i chcemy by rewanżowe spotkanie było naprawdę rewanżem za niechlubną porażkę 0:2".

Jak zagrają nasi piłkarze w NRD? Odpowiedź na to pytanie poznamy za kilka dni. **(ds)**

BEZ TORNISTRA DO SZKOŁY!

W szkołach podstawowych województwa katowickiego powstanie nowy typ pracowni nauczania początkowego

W Zakładzie Wdrażania Nowoczesnych Środków Dydaktycznych w Katowicach opracowano prototypową pracownię-laboratorium do nauczania początkowego w klasach I—III. Dostosowano ją do założeń zreformowanego 10-letniego systemu kształcenia powszechnego. W pracowni każdy uczeń ma swój „własny kąt" z pełnym wyposażeniem w potrzebne do nauki pomoce szkolne, podręczniki itp.

Ponieważ system kształcenia nie przewiduje jakichkolwiek prac domowych, uczniowie takiej klasy nie będą nosili do szkoły tornistrów. Pod koniec października jedna z klas Szkoły Podstawowej nr 3 w Katowicach rozpoczęła już w takiej pracowni zajęcia lekcyjne. W przyszłym roku warsztaty szkolne woj. katowickiego rozpoczną seryjną produkcję pracowni nauczania początkowego.

(mt)

To dopiero rekordziści!

SOPOCCY „POŻERACZE KILOMETRÓW" PRZEMIERZAJĄ KRAJ I ZAGRANICĘ NA WŁASNYCH NOGACH!

SOPOT (HSI). Harcerze ze Szczepu im. Jana Matejki w Sopocie co roku spędzają wakacje na obozach wędrownych. Odbywają długie wędrówki po Polsce, wypuszczają się też poza granice kraju. W ten sposób zwiedzili Czechosłowację, Węgry i Rumunię. Każdy z uczestników wypraw „ma już w nogach" ponad 1000 km. Absolutnymi rekordzistami są: **Mirek Rygiel,** najmłodszy zresztą uczestnik obozów, który przewędrował ponad 1400 km i niewiele mu ustępujący **Adam Kuchniewicz** z „zaliczonymi" 1370 km. Dziewczyny spisują się na harcerskich wyprawach nie gorzej od chłopców — **Violetta Kuchniewicz** i **Katarzyna Wizmur** mają za sobą po 1300 km każda. **(mh)**

Dziś przedstawiamy:

„Chłopska Droga"

30 lat temu ukazał się pierwszy numer „Chłopskiej Drogi", wówczas pisma Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej. Na pierwszej stronie tego numeru, z datą 21 października 1945 r., redakcja oświadcza: „GAZETA PRAGNIE DZIELIĆ Z LUDŹMI WSI WSZYSTKIE RADOŚCI, NADZIEJE I ZMARTWIENIA, CHCE BUDOWAĆ CHŁOPSKĄ PRZYSZŁOŚĆ RAZEM ZE WSZYSTKIMI LUDŹMI PRACY NA WSI". Tę myśl przewodnią konsekwentnie realizowano przez wszystkie lata. Pisano o tym, że w odbudowie kraju po zniszczeniach wojennych nie może zabraknąć chłopów, że wygłodniały kraj czeka na chleb. Agitowano i mobilizowano, a także uczono gospodarowania. Bo w wyniku reformy rolnej już w pierwszym etapie jej realizowania 814 tys. bezrolnych chłopów stało się właścicielami gospodarstw, które szybko musiały stanąć na nogi.

Takie były początki pisma, gdy nakład wynosił zaledwie 80 tys. egzemplarzy. Kolportaż odbywał się własnymi siłami. Ładowano te kilkadziesiąt tysięcy gazet na cztery samochody i rozwożono po Polsce. Rozwozili je drukarze i robotnicy warszawscy do komitetów powiatowych partii, a stamtąd społeczni kolporterzy dowozili na wieś. Szybko pismo znalazło czytelników życzliwych i wiernych. Oni sami zaczynają pisać do gazety, najpierw z prośbą o poradę, potem o sposobie rozwiązywania swoich trudności; pisano także o patriotycznych tradycjach, o ludziach godnych naśladowania. W ten sposób powstała szeroka dziś sieć stałych korespondentów.

„Chłopska Droga" towarzyszy ludziom wsi już przez 30 lat. Jest odbiciem przemian zachodzących na wsi w tym okresie. Pismo uczy nowocześnie gospodarować, podnosi kwalifikacje rolników, popiera ciekawe inicjatywy gospodarzy, popularyzuje doświadczenia gminnych organizacji. Jest także organizatorem spotkań z czytelnikami, podejmuje wiele akcji, np. „Złota wiecha", „Mój syn rolnikiem", turniej „Złote szachy". Z jej inicjatywy powstał również „Wesoły Autobus" oraz objazdowy teatr kukiełek.

W dowód uznania dla zespołu redagującego pismo, tow. Edward Gierek spotkał się z kolegium i korespondentami „Chłopskiej Drogi" obchodzącej swój jubileusz. W liście skierowanym do redakcji pierwszy sekretarz pisze: „PISMO WASZE WNIOSŁO CENNY WKŁAD W UPOWSZECHNIANIE POLITYKI PARTII WŚRÓD ROLNIKÓW, UMOCNIENIE SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIEGO, W ROZWÓJ GOSPODARCZY, SPOŁECZNY I KULTURALNY WSI POLSKIEJ".

(ew)

Amerykańskie zapiski (3)

NIESPOKOJNY POCZĄTEK SZKOŁY

Ponad milion uczniów w Chicago miało o kilka dni przedłużone wakacje. W Stanach Zjednoczonych co dwa, trzy lata związki nauczycieli podpisują z władzami szkolnymi nowy układ określający wysokość uposażeń nauczycielskich i warunki pracy. Z tej to okazji wybuchł konflikt. Najwyższy stanowy zwierzchnik szkolnictwa, zwany w USA superintendentem, i miejscowa rada szkolna doszli do wniosku, że skoro czasy są ciężkie, to nie tylko nie ma mowy o żadnych podwyżkach, ale trzeba zlikwidować 1.525 stanowisk nauczycielskich. Nauczyciele byli innego zdania i trudno odmówić im racji, choć próbowały to robić miejscowe gazety. Skoro wszystko drożeje z dnia na dzień, należy im się podwyżka wyrównująca wzrost kosztów utrzymania. A już w żadnym wypadku nie mogą się zgodzić na utratę pracy przez część kolegów i obciążenie dodatkowymi obowiązkami pozostałych. 28 tys. nauczycieli zastrajkowało.

Prywatne szkoły rzymskokatolickie w tym mieście w liczbie 36, co prawda rozpoczęły, naukę, ale też w napiętej atmosferze. Władze kościelne zmniejszyły im dotację o 570 tys. dolarów. W związku z tym księża, nauczyciele i rodzice zagrozili, że jeśli decyzje nie ulegną zmianie, odprawią protestacyjne... modły na trawniku przed rezydencją kardynała Johna Cody.

NIE TYLKO W CHICAGO

Nie rozpoczęło natomiast w pierwszym dniu nowego roku szkolnego nauki również około milion uczniów w Nowym Jorku. Ich nauczyciele też zastrajkowali. Nowojorscy nie żądali jednak podwyżki płac. Miasto znajduje się na pograniczu bankructwa. Jest niewypłacalne. W siedemdziesięciotysięcznym pochodzie zaprotestowali jedynie przeciwko pogorszeniu się warunków pracy. W wyniku ograniczenia liczby nauczycieli, zwiększyła się liczba uczniów w klasach, a – co najgorsze – miasto zrezygnowało z utrzymywania w szkołach specjalnej... policji.

W tej kwestii spotkali się z pełnym zrozumieniem jednej z nowojorskich gazet. Dziennikarz rozdarł co prawda szaty, że w wyniku strajku na ulicach znajdzie się milion wyrostków, przyspieszonych w rozwoju fizycznym i opóźnionych w umysłowym, co pogorszy stan bezpieczeństwa miasta. Stwierdził wprost: najważniejszą funkcją szkoły wcale nie jest nauczanie, lecz zajęcie uczniów przez określoną ilość godzin. Ale jak to może zrobić nauczycielka pozbawiona pomocy policjanta, pozostawiona sam na sam z czterdziestoma podejrzanymi typami, z których co poniektórzy bywają uzbrojeni w odpowiednie noże.

Zakłócenia z rozpoczęciem roku szkolnego z powodu strajków nauczycielskich miały miejsce – jak podawała amerykańska prasa – w 10 stanach. A przecież USA należy do najbogatszych krajów świata.

Jeszcze bardziej burzliwie rozpoczął się, oczywiście również z opóźnieniem, rok szkolny w Bostonie i w Louisville, gdzie doszło nawet do rozruchów. Do obu miast zostały skierowane oddziały federalnej gwardii narodowej, gdyż miejscowa, stanowa policja zrobiła unik. Przyczyną tych zajść były sądy i... autobusy. Sędziowie orzekli bowiem integrację czyli przemieszanie uczniów białych i czarnych we wszystkich publicznych szkołach. Oznaczało to dowożenie części dzieci do szkół w innych dzielnicach autobusami organizowanymi przez szkoły, powodując, oczywiście, święte oburzenie oraz gwałtowne protesty białych rodziców.

Przeciwko integracji w szkołach protestowano też w Detroit, Dallas i Charlestown. Rada szkolna w Buffalo znalazła natomiast wybieg, aby nie podporządkować się decyzji sądu. Zrezygnowała z dotacji rządu federalnego dla szkół, przekształcając je jakby tym samym z publicznych w stanowe. Poświęcenie zaiste godne lepszej sprawy!

W Stanach Zjednoczonych nie ma bowiem jednolitego systemu szkolnego. Każdy stan rozwiązuje problemy oświaty na swój sposób. Federalne Biuro Oświatowe jest raczej urzędem statystycznym niż ministerstwem w naszym pojęciu. Wpływ władz federalnych na szkolnictwo publiczne jest więc dość ograniczony, a na szkolnictwo prywatne, prowadzone najczęściej przez parafie różnych wyznań, przez władze miejskie i stanowe, jeszcze mniejszy.

Najczęściej spotykanym obecnie rozwiązaniem jest sześcioklasowa „elementary school", czyli szkoła podstawowa, oraz dwuczłonowa szkoła drugiego stopnia – „junior high school" i „senior high school" – każda z nich trzyklasowa. Łącznie nauka trwa więc dwanaście lat. Uczęszczanie do szkoły obowiązuje w różnych stanach do szesnastego, siedemnastego lub osiemnastego roku życia, ale szkołę drugiego stopnia kończy nie więcej niż połowa młodzieży. Dalej można uczyć się w „college", w czymś, co może być albo szkołą pomaturalną albo wyższą uczelnią, względnie studiować na uniwersytecie lub innej wyższej uczelni.

Byłem w kilkunastu „high school". Budynki przestronne, nowoczesne, doskonale rozwiązane, komfortowo wyposażone wnętrza. Piękne aule, a właściwie sale teatralne na tysiąc, dwa tysiące osób, urządzenia sportowe. Pozazdrościć.

Jedną z nich, w Cleveland, zwiedziłem dokładniej. Prowadzi ciąg ogólnokształcący, przygotowujący do dalszej nauki, i ciągi zawodowe, kształcące do pracy w przemyśle gastronomicznym, metalowym... Doskonale wyposażone gabinety pozwalają m. in. na opanowywanie takich praktycznych umiejętności jak pisanie na maszynie, liczenie na elektronicznych kalkulatorach. Młodzież mieszana – biali i Murzyni. Szkoła uchodzi za jedną z prezentujących lepszy poziom w tym mieście. W jednej z klas, sprawiającej na oko wrażenie przedmaturalnej lub maturalnej, trafiłem na lekcję matematyki. Zaskoczenie absolutne. Przerabiali równania o jednej niewiadomej. Nasza szósta, siódma klasa. Poziom publicznych szkół amerykańskich jest bardzo różny, na ogół znacznie niższy od naszych.

Bardzo wysoki natomiast bywa podobno poziom niektórych szkół prywatnych. Ale w nich – w odróżnieniu od bezpłatnych szkół publicznych – nauka kosztuje, i to sporo! Im zresztą wyższy stopień szkoły, tym mniej szkół publicznych. W prawie wszystkich „college'ach" i uniwersytetach za naukę się płaci. Nowy rok akademicki zaczął się podniesieniem czesnego i opłat za domy akademickie. Studia uniwersyteckie kosztują kilka tysięcy dolarów, medyczne wyjątkowo drogo – obecnie około trzydziestu tysięcy.

A więc i to, jakie młody człowiek może zdobyć wykształcenie, zależy od tego, ile mogą wyłożyć jego rodzice. I tu rządzi Mr Dollar. Demokratyczne to to nie jest.

„NIESZCZĘSNY" BUSING

Ponad dwadzieścia lat minęło, odkąd sąd najwyższy orzekł, że oddzielne szkoły publiczne dla Murzynów są sprzeczne z konstytucją USA. A problemy – jak świadczy ten niespokojny początek roku szkolnego – są do dziś.

„Busing", czyli dowożenie autobusami dzieci do szkół do odległych czasem dzielnic, jest oczywiście kłopotliwe. Ale innego wyjścia nie ma, ponieważ w olbrzymiej większości Murzyni zamieszkują w oddzielnych dzielnicach, a biali w oddzielnych. Ten argument o męczeniu dzieci wysuwany jest oficjalnie przez białych przeciwko „busingowi". Ale to tylko ość prawdy. Nie zdarzyło mi się bowiem spotkać ani jednego białego Amerykanina, który o Murzynach wyrażałby się dobrze, jak o równych sobie. Chociaż nie sądzę, aby takich nie było. I dlatego właśnie ta walka o „busing" jest tak ważna.

Czytelnia „high school" w Cleveland sprawia wrażenie klubu. Stoliki porozstawiane między półkami z książkami tworzą coś w rodzaju zacisznych lóż. Siedzący przy nich dziewczęta z chłopcami prowadzą szeptem ożywione rozmowy, przy jednych biali, przy drugich czarni. Z wyjątkiem dwóch stolików, gdzie razem. Tak jak w klasach. Optymistyczne? Chyba tak! Szkoda tylko, że spóźnione o wiek, o dwa...

JERZY MAJKA

Zdjęcie autora

Nowojorska ulica. Czarnych Amerykanów można spotkać równie często jak białych. Ale to tylko pozory zgodnego współżycia.

Zawsze na pierwszej linii

Był rok 1955. W Warszawie rozpoczął się V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Jako przedstawiciel Polskiego Komitetu Festiwalowego witałem w Zebrzydowicach delegatów przybywających z kierunku zachodniego.

Któregoś dnia przejeżdżała przez Zebrzydowice większa grupa młodych komunistów włoskich. Na stacji wszyscy delegaci wysypali się na peron. Wygłosiłem kilka słów powitania. Że cieszymy się z ich przyjazdu, że chcielibyśmy im pokazać Polskę, że jesteśmy dumni z osiągnięć naszej władzy ludowej...

Z grupy przyjezdnych wysunął się wtedy do przodu ogorzały chłopak z czarną jak węgiel czupryną. Nie wszystko, co powiedział zrozumiałem. Tylko to najważniejsze. I to pamiętam do dziś. „Mówią o was, że żyjecie w strasznych krajach za „żelazną kurtyną". Ja w to nie wierzę. Przyrzekłem sobie, że pierwszemu człowiekowi z kraju socjalistycznego, którego spotkam, oddam to, do czego jestem najbardziej przywiązany — Gwiazdę Garibaldiego. Dostałem ten medal za walkę z hitlerowcami od naszej komunistycznej partii..." I przypiął mi pięcioramienną gwiazdę z wizerunkiem bohatera walk o niepodległość Włoch.

Parę lat później tzw zimna wojna zaczynała wygasać. My zaczęliśmy dostawać wizy do krajów zachodnich, coraz więcej ludzi z Zachodu przyjeżdżało do nas.

Był to początek lat sześćdziesiątych. Przyjechała do nas czteroosobowa delegacja jednej z młodzieżowych, socjaldemokratycznych organizacji Wielkiej Brytanii. Pojechaliśmy na Śląsk. W programie — zwiedzanie kopalni. Zjeżdżamy na dół. Goście mają trochę niepewne miny. Dopiero potem jedna z Angielek powiedziała mi:

— Kiedy wyjeżdżaliśmy, mówiono nam, że zawieziecie nas do kopalni i już nigdy więcej nie ujrzymy światła dziennego...

Przypomniał mi się wtedy ten włoski chłopak. Jemu też mówiono i on nie wierzył. Ale wielu innych przekonywało się, że są to zwykłe kłamstwa, dopiero po przyjeździe do nas.

Imicjatorem organizowania światowych festiwali młodzieży i studentów była Swiatowa Federacja Młodzieży Demokratycznej. Aby przełamać bariery, aby rozerwać wymyśloną przez zachodnią propagandę „żelazną kurtynę". Młodzi jako pierwsi przyjeżdżali, patrzyli, jak to tak naprawdę jest w tych krajach socjalistycznych.

Świat się zmieniał. Zmieniały się problemy. Potrzeba było wesprzeć słowami solidarności i braterską pomocą walczącą młodzież wietnamską, młodzież krajów arabskich, Angoli, Mozambiku, Gwinei Bissau. I w tych sytuacjach ŚFMD nie zawodziła.

Wśród tych, którzy jako deputowani do parlamentów państw europejskich byli gorącymi orędownikami Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy, wielu znalazło się takich, którzy po raz pierwszy z tą ideą zetknęli się na konferencjach i seminariach inicjowanych przez ŚFMD.

Parę tygodni temu skończyło się Światowe Spotkanie Dziewcząt w Moskwie. Trudno dziś powiedzieć, jaką jego uczestniczki odegrają rolę w ruchu kobiecym. Ale wszystkie doświadczenia historyczne ŚFMD wskazywałyby, że odegrają...

Bo w ciągu całych trzydziestu lat swej działalności Światowa Federacja kierowała uwagę młodych pokoleń na sprawy najważniejsze dla pokoju i postępu, budowała światowy front przyjaźni, braterstwa i solidarności. Na jej wezwanie młodzi stawali na pierwszej linii walki. Od dnia, kiedy na jej założycielskim kongresie w Albert Hall w Londynie, w dniu 10 listopada 1945 r., po raz pierwszy zaśpiewano: „Naprzód młodzieży świata..."

JERZY MAJKA

Przyjrzyjcie się jak te zbroje są dokładnie zrobione!

Chan tatarski w ręku trzyma jatagan.

RYCERZE SPOD GRUNWALDU

Dokończenie ze str. 1

Zabawa w wojsko nie przestała jednak pasjonować ludzi interesujących się na serio historią i dziejami oręża. Wielu członków polskiego Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy (czyli uzbrojenia i umundurowania) nie tylko kolekcjonuje miniaturowe postacie żołnierzy z różnych epok i nacji, ale i wykonuje je, i to niekiedy z wielkim artyzmem. Sekcja figurki historycznej zrzesza w Polsce ponad 300 osób — przedstawicieli wielu zawodów: prawników, historyków sztuki, pracowników muzeów, inżynierów. Dla jednych najważniejsza jest fachowa rekonstrukcja dawnego wyglądu wojska, dla drugich, (można ich nazwać przedstawicielami nurtu „romantycznego") — źródłem są niezawsze wierne rzeczywistości, ale za to bardzo efektowne — obrazy batalistów, np. Jana Matejki czy Juliusza Kossaka. Ten ostatni zresztą był doskonałym munduroznawcą. Dzieła Matejki natomiast budzą podziw swoim rozmachem i wielkością, ale (co udowodnili historycy) zawierają sporo nieścisłości, jeśli chodzi o uzbrojenie.

W niedawno wyświetlanym na ekranach telewizorów filmie-gigancie prod. amerykańskiej pt. „Kleopatra" można było ujrzeć scenę, w której podczas bitwy pod Akcjum, kiedy to Oktawian pokonał flotę Antoniusza i Kleopatry, minister wojny ustawia figurki, aby widzieć zmieniającą się sytuację walczących armii. Figurki żołnierzy znali też Rzymianie. Od dawna zatem służyły do tzw. gier wojskowych, nie były wyłączną domeną kolekcjonerów czy też chłopców lubiących bawić się w wojsko... Obecnie mają duże znaczenie poznawcze — przybliżają odległe czasy, są bardziej atrakcyjne niż suche daty i opisy bitew zawarte w podręcznikach.

W październiku otwarto w warszawskim Arsenale, w siedzibie Muzeum Archeologicznego, II Międzynarodową Wystawę Figurki Historycznej, w której oprócz Polaków wzięli udział wystawcy z NRD, USA i Szwecji. Wojowie Chrobrego i Łokietka, rycerze Jagiełły i Sobieskiego sąsiadują w Arsenale z przedstawicielami nowocześnie uzbrojonego wojska. Figurek jest około 15 tysięcy! Między innymi można zobaczyć księcia Józefa Poniatowskiego na koniu i kirasjerów z 14 pułku Księstwa Warszawskiego, towarzyszy pancernych z XVII wieku i wielu innych sławnych żołnierzy i wodzów wszystkich okresów naszej historii.

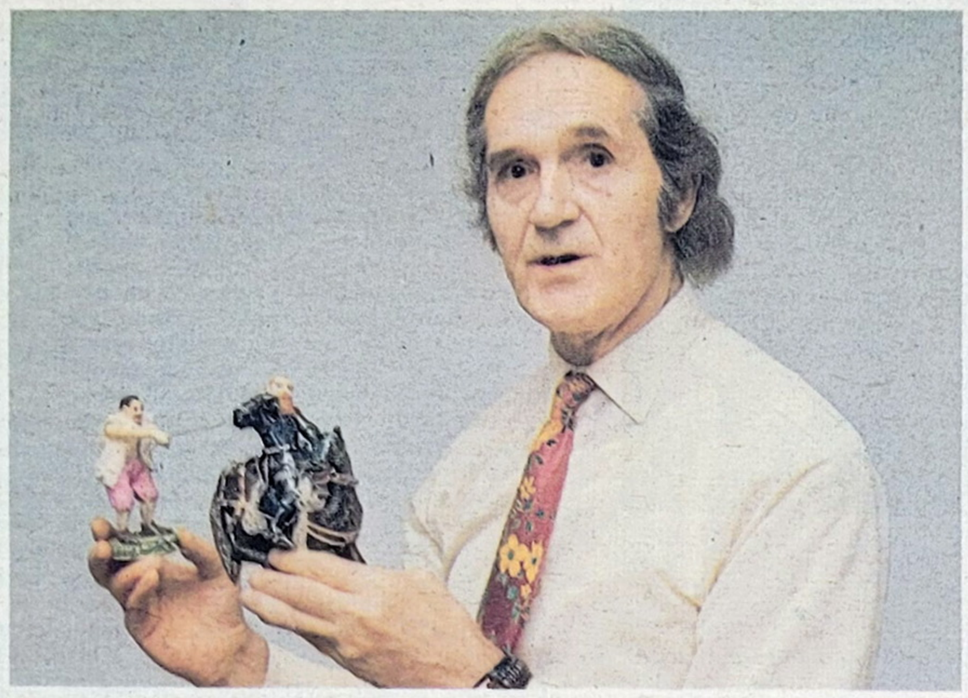

Jan Magierski ze swoimi figurkami przedstawiającymi Tatara, który schwytał na lasso krzyżackiego komtura.

Zwiedzającym wprost oczy „wyłażą", gdyż nie wiadomo na co patrzeć! Czy na wielką przestrzenną makietę bitwy pod Grunwaldem, czy też na wykonane z drobiazgową dokładnością i troską o realia kilkunastocentymetrowe postacie pieszych i konnych rycerzy, zakutych w „prawdziwe" zbroje; dzierżących w dłoniach miecze, buzdygany, halabardy.

Takie właśnie prace przedstawił m.in. Jan Magierski z Warszawy. Na wystawie są tylko cztery figurki jego roboty, ale miałam okazję przyjrzeć się im dokładnie w mieszkaniu ich twórcy. Wzorowane są na matejkowskim obrazie „Bitwa pod Grunwaldem", który go w dzieciństwie zafascynował.

Przez 16 lat pan Jan poświęcał każdą wolną chwilę pracy nad swoimi rycerzami. Opierał się na Matejce, ale starał się uniknąć błędów wielkiego malarza. Ślęczał więc w bibliotece Muzeum Wojska Polskiego, czytając i szkicując. Konsultował się też z jednym z kustoszy tego muzeum, panem Jerzym Czarkowskim. Figurki wykonał z ogromną dbałością i dokładnością. Przyłbice rycerzy można podnosić, miecze i mizerykordie schować do pochew, zdjąć rycerskie pasy. Spod zbroi wystaje autentyczne sukno, widać kolczugę. Buty i siodła zrobione są ze skóry itd.

Oprócz polskich, litewskich i ruskich kuszników, rycerzy i wodzów, Jan Magierski wyrzeźbił oczywiście i Krzyżaków. Jest więc wielki mistrz i komturowie oraz rycerze francuscy i angielscy, walczący w 1410 roku po stronie Zakonu. Są chorągwie, a nawet armaty — bombardy, z jakich strzelano kamiennymi kulami. Koła miniaturowych bombard są, oczywiście, ruchome, można je więc wtoczyć na pole bitwy!

Autorem figurki kirasjera 14 pułku Księstwa Warszawskiego jest architekt z zawodu — Piotr Górkiewicz z Zabrza.

29 figurek Jana Magierskiego nie zmieściło się w żadnej z gablot wystawy w Arsenale, ale na pewno znajdzie się wkrótce jakaś okazja, aby zainteresowani mogli je obejrzeć gdzie indziej. Dziś prezentujemy je na naszych zdjęciach.

A wszystkich naszych czytelników, którzy będą mieli okazję odwiedzić Warszawę, zachęcamy do odwiedzenia wystawy w Arsenale! Warto.

ANNA GRZYBOWIECKA

Zdjęcia: **Kajetan Adamowski**

Ludzie codziennej przygody

CAŁE ŻYCIE NOCĄ

JA NIE MOGĘ SPAĆ. Mnie tylko trzy, cztery godziny na dobę potrzebne. I to najlepiej nad ranem. Więc oni tu ze mną mają dobrze; zawsze biorę noce.

W czterdziestym piątym to było. Przyjechał do nas pełnomocnik rządu. Młody chłopak. Dwadzieścia lat miał tylko, jak ja. Poprzedniego Werhwolf zastrzelił w jego własnym mieszkaniu. Pewno dlatego ten do hotelu przyszedł. Zawszeć ludzi tu więcej.

Ja już wtedy siedziałam w recepcji, ale spać jeszcze mogłam. Noc była. Przyszedł ten nasz cherubinek z Warszawy. Włosy płowe, oczy niebieskie, wysoki — zakochać się można. Przysiadł się, co słychać — zapytał. Ot, pogadaliśmy trochę. Człowiekowi w nocy się nudzi, więc zwierzyć się lubi. Z godzinę trwała rozmowa. A potem on wstał, rano wcześnie na nogach być muszę — powiedział i poszedł do swojego pokoju.

Wyciągnęłam książkę „Potop" — pamiętam. Myśmy tu wtedy, na Kaszubach, książek mieli mało. Ten „Potop" już z pięć razy czytałam, ale nic innego nie było. Siedzę. Zagłoba Rocha Kowalskiego zwodzi, a tu raptem czuję coś zimnego przy uchu. Odwrócić się chcę, ale głos z tyłu mnie uprzedza:

— Spokojnie. Powiesz słowo i już nie żyjesz. Gdzie jest pełnomocnik?

Tysiące myśli przelatywało mi przez głowę. Jakże to tak, myślałam; nie powiem, niech mnie zabiją — nie powiem, ale przecież znajdą i beze mnie. Trzeba chłopaka ratować! Panie, czy pan wie, jak chaotycznie myśli człowiek, który ma lufę pistoletu przy uchu? Na nic się rozsądnego zdobyć nie można, a sekundy płyną tak wolno; wydaje się, że to minuty.

— Mów! — powiedział ten z pistoletem.

To przyszło nie wiadomo jak. Nawet o tym nie pomyślałam. Jego pokój był naprzeciwko recepcji, na parterze, okno wychodziło na podwórze. Ja naprawdę nie pomyślałam o tym, bezwiednie jakoś krzyknęłam:

— Tolek (on tak się nazywał), Tolek, uciekaj...

Nie wiem dlaczego jeszcze żyję. Może ten, co stał za mną, był zdenerwowany, może ręka mu zadrżała, może uchyliłam się w ostatniej chwili. Nie wiem. Usłyszałam tylko strzał, zapiekło mnie i straciłam przytomność. Kula przeszła nad prawym uchem, zdarła skórę, uszkodziła czaszkę. Z tej strony już nie słyszę i... spać nie mogę po nocach. Ale chłopaka uratowałam. Oni wszyscy spali czujnie. Uciekł przez okno.

Pan wie, ja od tamtej pory nie siedzę już plecami do schodów. Krzesło sobie bokiem ustawiam, żeby mieć baczenie na wejście. Kto mnie tam teraz może ustrzelić, starą babę? Ale zawsze...

— To jest mały hotelik. Tylko dwanaście pokoi, pięćdziesiąt miejsc. Ja zaczynam w recepcji od ósmej. Do czwartej nad ranem. Teraz to kryminały czytam. Mąż, jak ma służbę, bo on jest milicjantem, wpadnie do mnie, pogadamy.

Najgorzej jest do dwunastej. Wtedy „niebieskie ptaki" z miasta wracają. Z dansingu, podchmieleni. Jeden drugiego podtrzymuje. I na gadki im się zbiera. Ledwo szczęką obraca, a farmazony prawi. Nie powiem, mam sposób na nich. Zmywają się szybko. Bo grunt to się w rozmowy nie wdawać. Odczepić się potem nie można. Co innego, jak przyjdzie taki rozbawiony tylko: z dziewczyną był na zabawie, pocałować mu się ją udało, przytulić. Cały w szczęściu jest, głową sufitu sięga i, tym swoim szczęściem pijany, przegadałby całą noc. Bo wie pan, teraz młodzi wędrują po Polsce. Tyle się buduje nowego wokoło. Nieraz do pracy trzeba iść do innego miasta. To potem w hotelu mieszkają, zanim coś wynajmą u ludzi. I ja wysłuchuję o tym, jak się kochają. Ale nie powiem, lubię... Jakbym siebie widziała.

Ja już tak trzydzieści lat nocą pracuję. Rodzina mi mówi: coś ty z życiem zrobiła? Z ludźmi się użerasz, robotę masz nudną. A ja im na to: głupiście. Bo wie pan, ja lubię poznawać nowe twarze. O, na przykład, dzisiaj z panem rozmawiam, wczoraj był taki jeden, co z Afryki wrócił. Kto wie, co będzie jutro? Od ludzi wiele nauczyć się można. Tylko słuchać ich trzeba i miłym dla nich być. A w Gdańsku byłam niedawno, to ta z recepcji nakrzyczała na mnie. Dziewczyno, mówię, dlaczego? Gdzie uśmiech, dobre słowo? A ona na to: w domu. To wróć po nie czym prędzej. Szkołę hotelarską skończyła, dwoma językami obraca, a uśmiech zostawiła w domu. Toż ja przez ten uśmiech mam przyjaciół w całym kraju. Pan patrzy, to pudełko z listami: Radom, Warszawa, Koluszki, Słupia Nowa, Gdańsk.

— Pani Mario, a co z Tolkiem?

— Żyje. Mamy troje dzieci.

Notował: W. PIELECKI

PS. Z panią Marią przegadałem noc z 18 na 19 września br. w jednym z kaszubskich miasteczek. Prosiła, żeby nie podawać jej nazwiska.

KRYPTONIM „AKCJA MOST"

MIEDŹNA (HSI). W późnych godzinach popołudniowych harcerki i harcerze z Komendy Gminnego Związku Drużyn w Miedźnej wyruszyli w lasy radostowickie na dwudniowy biwak. Patrole spotkały się przy wieczornym ognisku, na którym śpiewano żołnierskie piosenki oraz omówiono założenia taktyczne wielkiej gry terenowej opatrzonej kryptonimem „Akcja Most".

Rozpoczęto ją następnego dnia. Wczesnym rankiem harcerze wyruszyli na miejsce przypuszczalnego desantu „grupy dywersyjnej". W czasie gdy przeprowadzano bieg patrolowy, na którym trzeba było wykazać się m. in. wiadomościami z historii LWP, znajomością harcerskiego regulaminu i umiejętnościami udzielania pierwszej pomocy, „grupa dywersyjna" otrzymała rozkaz „opanowania" dworca kolejowego w Radostowicach i założenia ładunku wybuchowego na moście drogowym. Wtedy do działania przystąpiły tzw. grupy liniowe, które miały za zadanie ochraniać obydwa obiekty. Najlepszymi zastępami „Akcji Most" okazały się zastępy z 17 DH z Frydku i 55 DH z Góry. (mt)

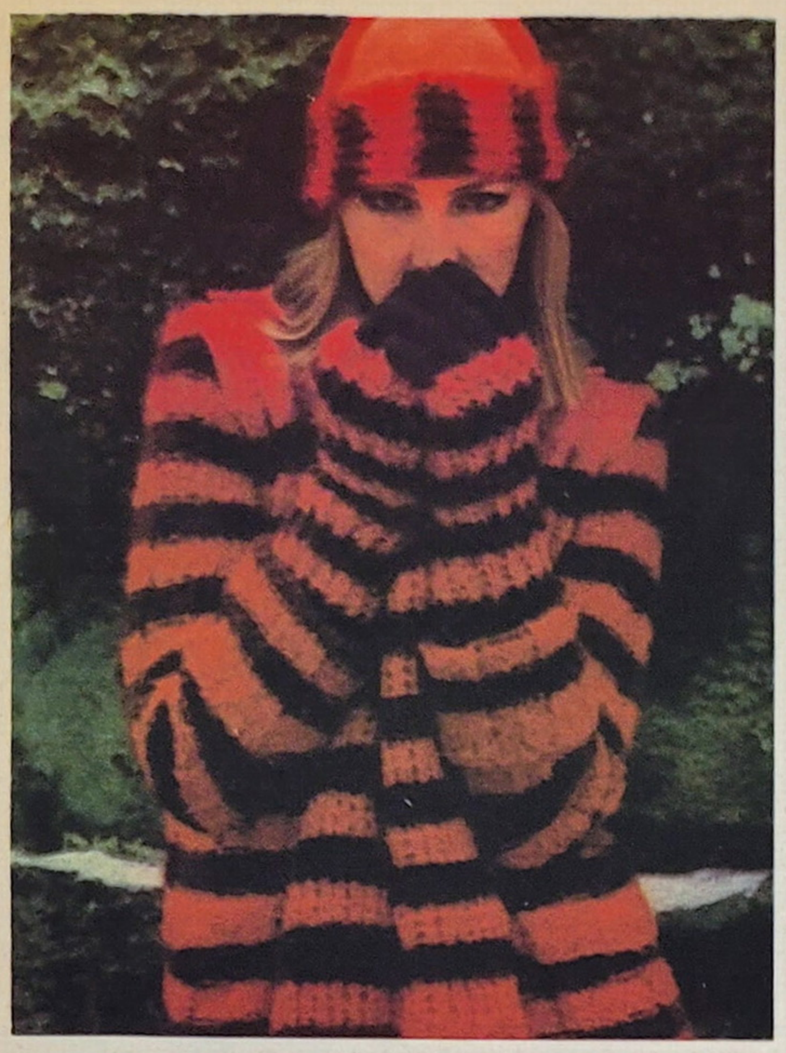

DOM MODY świata młodych

CZY LUBISZ NOSIĆ CZAPKĘ?

Sądzę, że pytanie jest nie bardzo na miejscu, bo czapki wszystkie lubią. Nawet te, które kiedyś były zwolenniczkami innego nakrycia głowy, przekonały się, że jednak czapka to jest coś. Sama znam kilka takich osób.

Dostałam kilkanaście listów na temat czapek. Głównie zawierały one pytanie – jakie czapki będą tej zimy modne? Nie wiem czy zmartwię was tym, czy ucieszę, ale moda czapkowa nie zmieniła się od lat już kilku. Cały czas najbardziej modne są proste i przylegające do głowy czapeczki włóczkowe z wywiniętym mankietem. Takie jak na zdjęciach, takie, jakie zapewne każda z was już posiada.

A jeśli nie posiada, to może sobie bardzo szybko zrobić. Potrzeba na taką czapkę 5–10 dkg włóczki (zależnie od gatunku i od grubości zaplanowanej czapki), 2 druty i troszkę dobrych chęci. Na drutach robimy najzwyklejszy pod słońcem prostokąt, którego szerokość równa się obwodowi głowy, a długość wysokości czapki wraz z mankietem. Ścieg też jest najprostszy na świecie. Nie trzeba spuszczać ani nabierać żadnych oczek, ile było ich na początku robótki, tyle samo jest na końcu. Gdy nasz prostokąt jest już gotowy odcinamy nitkę od kłębka i nawlekamy ją w grubą igłę. Igłę z końcem nitki przewlekamy przez wszystkie oczka ostatniego rzędu, ściągamy je mocno i delikatnie zszywamy dwa brzegi czapki. Koniec! Można wywinąć mankiet i pomaszerować w czapce na spacer.

Nosi się te czapki głęboko nasunięte, na oczy niemal, żadne ucho nie ma prawa być odsłonięte, nikomu nie ma prawa być w takiej czapce zimno. I to jest to, co w nich jest najmodniejsze – nie wolno marznąć!

A jeśli mimo tego zakazu chłód komuś dokuczy, to powinien się ten ktoś oprócz czapki uzbroić jeszcze we włóczkowy szalik, włóczkowe rękawiczki i włóczkowy sweter. Bo czym więcej ma się różnych ciuchów na sobie, tym jest się modniejszym. Ale o tym to już kiedy indziej.

RIUSZKA

Jesteśmy ciekawi, który z materiałów zamieszczonych w tym numerze uważasz za: DOBRY, LEPSZY, NAJLEPSZY. Wpisz ich tytuły do kuponu, naklej na kartkę pocztową, wyślij pod adresem redakcji – Mokotowska 24, 00–561 W-wa.

OCENA	TYTUŁ
dobry	
lepszy	
najlepszy	

ŚWIAT MŁODYCH nr 134

REDAKCYJNA POCZTA

Jestem wielbicielem piłki nożnej

Założyłem drużynę piłkarską, której członkowie są ode mnie nieco młodsi. W naszym mieście dotychczas mało zajmowano się sportem. Postanowiłem więc pokierować uzdolnionymi chłopcami i zająć się ich piłkarskimi talentami. Oczywiście, mając 16 lat, nie mam kwalifikacji trenera, ale chciałbym poznać pracę innych drużyn w Polsce i wymienić z nimi doświadczenia.

Adam Podstawka
ul. Zamkowa 17 m 29
13-320 Lubawa

List otwarty do „Czerwonego Goździka"

Mam 16 lat, a od 6 lat czytam „Świat Młodych", oczywiście, od deski do deski. Przeczytałem list „Czerwonego Goździka" (nr 119 „ŚM"). Zapytuje czy istnieje miłość piętnastolatków? Odpowiem wprost: tak, istnieje. Zgadzam się, że pocałunek, to coś bardzo ważnego. Ale gdy istnieje miłość prawdziwa, nie taka, o której Ty piszesz, pocałunek uszlachetnia ją i uszczęśliwia. Dla mnie i mojej dziewczyny pocałunki zawsze były świętością. Zawiodłaś się na swoim chłopcu, lecz nie załamuj się! Pierwsza miłość wkrótce nadejdzie, serce wskaże Ci tego, którego pokochasz. Moja miłość stała się natchnieniem. Zacząłem pisać wiersze i krótkie opowiadania. Życzę Ci spełnienia marzeń, „Czerwony Goździku".

„Hector"

Dorota Gidzyńska lat 15, Roztoki Bystrzyckie 64, 57-530 Międzylesie interesuje się muzyką młodzieżową i książkami.

Miłość piętnastolatków istnieje, ale...

I ja chciałbym wypowiedzieć się na temat pierwszego pocałunku. Uważam, że miłość piętnastolatków może istnieć, ale niekiedy jest ona mylona z przyjaźnią. Jeżeli ma się kolegę i często się z nim spotyka, to nie można tego zaraz nazywać „miłością". Mimo że jestem chłopcem, muszę kilka słów napisać przeciwko niektórym kolegom... Apeluję do dziewcząt: uważajcie, komu dajecie dowód przywiązania w postaci pocałunków! Znam chłopców, którzy na przerwach w szkole chwalą się, jak to całowali swoje sympatie. Zanim więc pocałujecie się z chłopakiem, zastanówcie się, czy jest tego godny, bo pocałunek jest przecież dużym wyróżnieniem.

Roman (18 lat)

Chcemy gościć Chilijczyków

Nasz uczniowski samorząd co roku organizuje apele poświęcone Chile. W ten sposób pragniemy wyrazić swoje uczucia wobec narodu nękanego przez faszystowską juntę. Teraz także zorganizowaliśmy apel, którego kulminacyjnym punktem było wywieszenie flagi narodowej Chile. Bardzo pragnęlibyśmy nawiązać kontakt z koleżanką lub z kolegą – Chilijczykami – żyjącymi w Polsce. Wierzymy, że przy pomocy „Świata Młodych" będziemy mogli gościć u siebie chilijskiego przyjaciela.

Samorząd Uczniowski,
Szkoła Podstawowa im. Karola Szymanowskiego, 34-234 Osielec

Od redakcji: Wasz list przekazaliśmy do Komitetu Solidarności z Narodami Azji i Afryki, który ma swoją siedzibę w Warszawie – Pałac Kultury i Nauki, pokój nr 351. Komitet ten utrzymuje kontakty z przedstawicielami narodu Chile i dysponuje adresami Chilijczyków, żyjących w naszym kraju.

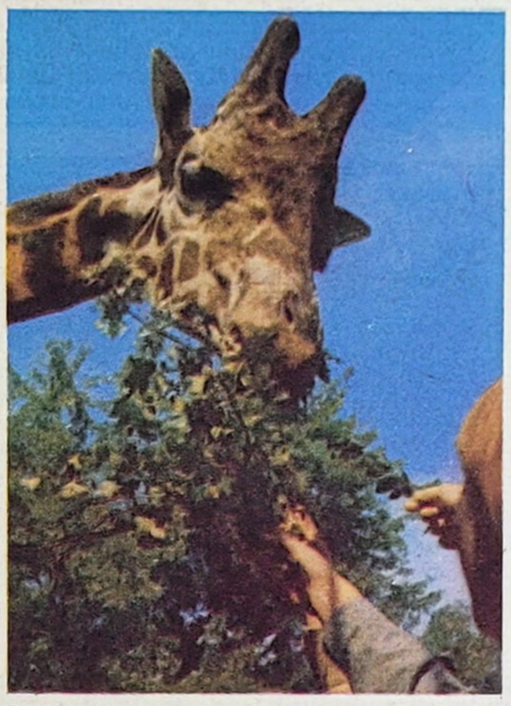

Sympatyczna żyrafa bez nieufności zbliża się do siatki ogrodzenia. Harcerzy ze „Zwierzyńca" zna już od dawna.

„ZWIERZYNIEC" W ZWIERZYŃCU

BYŁO niedzielne, słoneczne przedpołudnie i przed klatkami, gdzie znajdują się małpy, wiła się długa kolejka. Władze wrocławskiego ogrodu zoologicznego nigdy nie narzekają na brak odwiedzających, ale tego dnia liczba osób, które wykupiły bilety, była naprawdę imponująca.

— Ja chcę do małpek! — małemu chłopcu zbierało się na płacz. Wyciągnął rękę w kierunku klatki i gdy nie mógł jej dosięgnąć, oczy jego wypełniły się łzami.

— Nie płacz, Boluś — matka chłopca wyjęła z torebki paczkę żółtych landrynek. — Poczęstuj małpkę! Ona też lubi! — podsadziła syna do kraty. Zdawała się nie dostrzegać napisu: „Karmienie zwierząt surowo wzbronione".

— Bardzo przepraszam, ale zwierząt karmić nie wolno! — głos Grześka zabrzmiał spokojnie i stanowczo. Gdy to nie poskutkowało, z pomocą koledze przyszedł Radek:

— Zgodnie z umową z dyrekcją ZOO, nasz szczep pełni dziś dyżur...

Urzędowy ton Radka robi swoje. Matka wraz z rozdzierającym się wniebogłosy Bolusiem odchodzi.

Szkoda, że maluch płacze, ale, niestety — nad niefrasobliwością niektórych rodziców trzeba czuwać. Wywieszki nie skutkują, a co by to było, gdyby tylko co dwudziesty, albo nawet co trzydziesty zwiedzający dał małpkom tylko jednego cukierka. Skromna liczebnie służba porządkowa ZOO w dni świąteczne nie uporałaby się z utrzymaniem porządku. W takie dni pełni od dawna dyżury Szczep Harcerski „Zwierzyniec".

Nie jest to zresztą ich jedyne zadanie.

JELENIE

Tamtego dnia wybieg dla jeleni przedstawiał niezwykły widok. Krótkowidzowi lub obserwatorowi stojącemu nieco dalej, mogłoby się wydawać, że w ciągu nocy jelenie... rozmnożyły się z kilku do kilkudziesięciu sztuk! Tyle bowiem poruszających się sylwetek można było dojrzeć na wybiegu. Rzecz jasna, takich cudów natura nie zna i zagadka rychło musiała się wyjaśnić. Owszem, na wybiegu jelenie spacerowały, liczba była ich jednak taka sama co zawsze, resztę stanowili — harcerze wspomnianego szczepu. Po prostu porządkowali teren wybiegu. Gdy harcerzy i jelenie otoczyła większa grupa zwiedzających, ktoś z nich krzyknął donośnie: „Ale jelenie!" Rozległa się salwa śmiechu. Nikt z harcerzy tym się jednak nie przejął, bo niby o co?...

NIEDŹWIEDŹ NA OBOZIE?...

Przyjaźń ze zwierzętami to nie tylko robocze wizyty w ZOO, to nie tylko spotkania z jego dyrektorem, Antonim Gucwińskim i jego żoną, i ich ciekawe pogawędki o lokatorach ogrodu, to nie tylko zbieranie żołędzi i nieodpłatne ich dostarczanie do magazynów ZOO, ale także opieka nad zwierzętami tymi już mniej egzotycznymi — bezdomnymi kotami i psami.

Prawie wszyscy członkowie tego szczepu mają w domu właśnie takie zbłąkane zwierzęta, którymi niegdyś się zaopiekowali. W przyszłym roku — jak zapowiada druhna szczepowa, Małgorzata Wojnar — mają zamiar zorganizować na Mazurach swój obóz. Przewidują, że każdy zabierze ze sobą swojego czworonożnego przyjaciela. W tej chwili co prawda jeszcze nie wiedzą jak uporać się z transportem kilkudziesięciu kotów, tyluż samo psów, paru chomików i białych myszek. Zastanawiają się też, jak ich zwierzyniec będzie ze sobą współżył. Myślą jednak, że zgodnie, tak jak ich szczep, noszący takie właśnie imię.

Dyrektor Gucwiński — zdradza Małgorzata — obiecał oddać im pod opiekę małą małpkę lub młodego niedźwiadka. Zrozumiałe, że nikt nie będzie go trzymał w domu, a także trudno wyobrazić sobie niedźwiedzia buszującego w harcówce. W dalszym ciągu więc ich podopieczny będzie przebywał w ZOO, lecz pod wyłączną opieką szczepu. Kto wie, może wyjedzie z nimi w przyszłym roku na obóz na Mazury...

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI
Zdjęcia: **K. Adamowski**

Żołędzie zbiera się wszędzie: w parkach, na skwerach i w pobliskim lesie. A później do ZOO...

Śladami „OPTY"

BALLADA O ŻÓŁWIU I DZIEWCZĘTACH Z NAMUANY

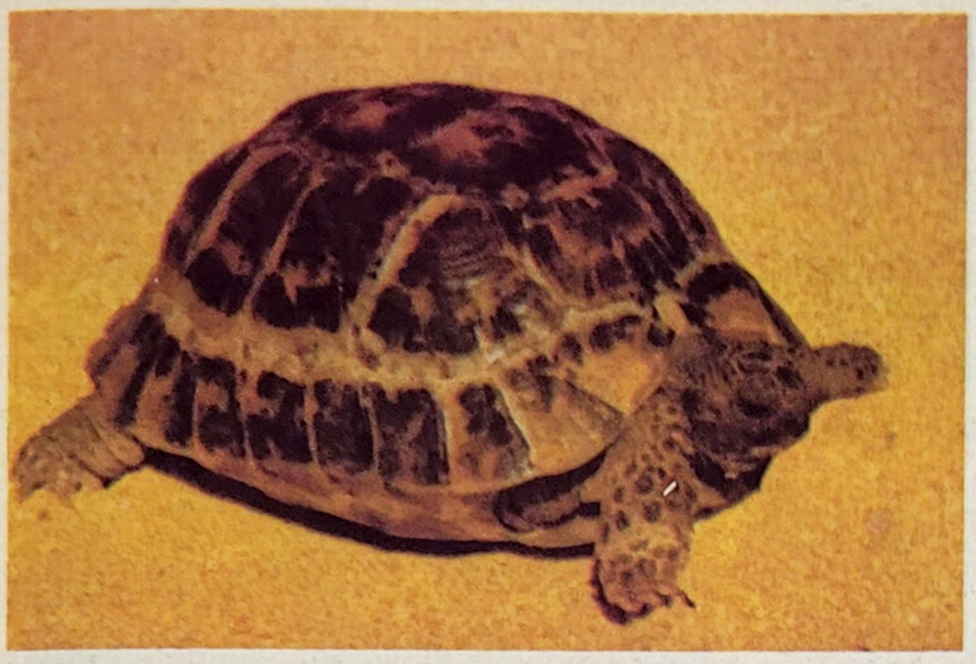

„Tambilai" powolutku zbliżał się do plaży. W przejrzystej wodzie baraszkowały stada srebrzystych, czarnopasiastych rybek. Na przysypanych żółtym piaskiem martwych koralach wylegiwały się rozgwiazdy wielkości wedlowskiego tortu, pozornie nieruchome jak przydrożne kamienie.

— Maszyny stop! — ciszę przerwał brzęk łańcucha. Z rufy rzucono kotwicę. Statek siłą inercji szedł jeszcze dłuższą chwilę, potem lekko szarpnął, zatrzymany kotwicą, i znieruchomiał. Pod pochylonymi nad plażą palmami barwił się tłumek ludzi. Dwie długie, wąskie łodzie odbiły od brzegu i zgrabnym łukiem podchodziły do statku.

Schodzę na ląd. Idę na szczyt jednego ze wzniesień i patrzę. Jest tu taki punkt w przewężeniu wyspy, z którego widzę morze na północ i na południe od wyspy. To właśnie tędy miejscowi wojownicy, skracając sobie żeglugę, aby zaskoczyć przeciwników, przeciągali swoje łodzie.

Patrzę na ten przesmyk, na jego drugą stronę i przypomina mi się zasłyszana tu historia. Żółwie... W południowo-wschodnim rejonie wyspy we wsi Namuana stanowią tabu. Kiedyś wojownicy z sąsiedniego szczepu Nabukelevu, skuszeni pięknem tutejszych dwóch kobiet — Tinaikaboga i Raudalice — porwali je, związując i kładąc na dnie kanoe, po czym okrążając cypel, popłynęli w kierunku swojej wsi. Ale bogowie czuwali: zesłali straszliwą burzę. Wielkie fale zalewały łodzie i napełniały je wodą. Związane kobiety były bliskie utopienia. I wtedy łaskawi bogowie zmienili je w piękne żółwie. A wojownicy spostrzegłszy to, przerazili się i wyrzucili je w morze. Od tego czasu dziewczęta wsi Namuana wychodzą często na wysoką skałę zatoki i śpiewają:

„Smutne kobiety żałobą są okryte,
Każda dzierży świętą laskę,
tatuażem ciało zdobi.
O, Raudalice, wypłyń ku nam.
Pozwól spojrzeć na siebie!
O, Tanaikaboga, wypłyń ku nam,
Pozwól spojrzeć na siebie!"

I po dziś dzień żółwie przypływają z morza na ten śpiew i gromadnie wychodzą na brzeg. Dziś odławianie ich jest zakazane. I tylko czasami dziewczęta z Namuana chwalą się swą niezwykłą mocą nad potomkami dawnej królowej i jej pięknej córki. Bo żółwie rzeczywiście wypływają z wody na śpiew pięknych dziewcząt z Namuana! A jeżeli nie wypływają — oznacza to, że w pobliżu znajdują się mężczyźni ze wsi Nabukelevu. Brzmi to jak bajka, a jednak to prawda, sam widziałem. Widocznie w śpiewie dziewcząt — tłumaczono mi — brzmią dźwięki, które mają dla żółwi silną moc wabiącą.

Wróciłem do wsi. Na placu przed chatami zobaczyłem nagle przepiękną wielką skorupę żółwia, żółtawo-czarne obcięte łapy, zdobne w jasne, kształtne pazury i było mi szkoda, że to śliczne zwierzę nie wypłynęło dzisiejszego ranka po drugiej stronie wyspy, a właśnie tu, przy wiosce Vanidea, gdzie go nie chroniło tabu.

STANISŁAW TELIGA

Zdjęcia **autora i archiwum**

„Zwracamy się do Ciebie, redakcjo „Świata Młodych" z prośbą o pomoc w bardzo ważnej dla nas sprawie. Otóż przy naszej szkole buduje się salę gimnastyczną. Budowa trwa już 3 rok i, jak na razie, nie widać końca. Podczas tegorocznego lata na placu budowy nie było żadnego robotnika. Pewnie tak, jak to było w ubiegłym roku, prace zaczną się jesienią lub zimą. Przyjdzie kilku ludzi, „podłubie" trochę, a potem znów „przerwa w życiorysie".

Dyrekcja naszej szkoły już nieraz interweniowała u wykonawcy — w Rejonowych Zakładach Budownictwa Wiejskiego w Trzepnicy. Niestety, bez większych rezultatów. Sali jak nie było, tak nie ma.

Prosimy Cię więc, droga redakcjo, pomóż nam!"

Zrozpaczeni sportowcy,
uczniowie Zbiorczej Szkoły Gminnej
w Gorzkowicach

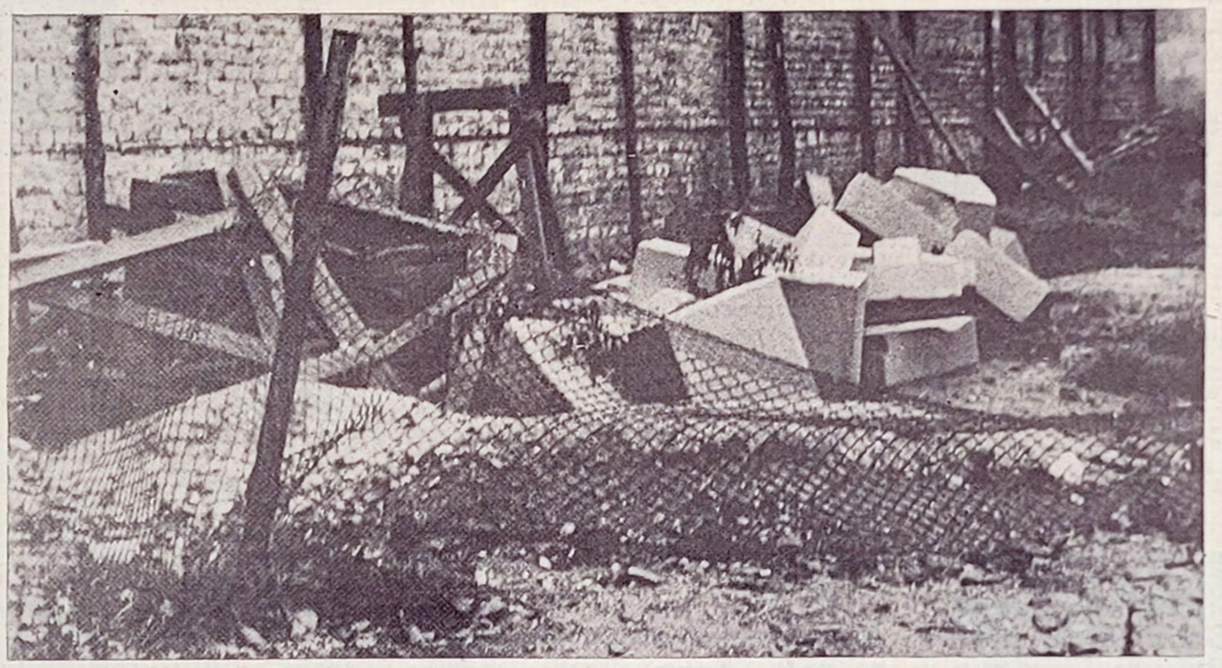

Z WĘDRÓWEK REDAKTORA SPORTOWEGO

SALA GIMNASTYCZNA W MARZENIACH?

Relacja naocznego świadka

To, co zobaczyłem w Gorzkowicach, było całkowicie zgodne z faktami podanymi w liście. Na terenie budowy nie zastałem ani jednego robotnika. Wzniesione niedawno mury sportowej sali okala grożące w każdej chwili zawaleniem rusztowanie. Plac budowy otacza leżąca na ziemi siatka, niegdyś będąca — dziś imitująca — ogrodzenie. Wokoło niszczejące płyty pawiowe, z których ma być dach, obok rozsypany piach, porozrzucane cegły i wapno.

Gdy penetrowałem plac budowy, w oknach pobliskiej szkoły dostrzegłem sylwetki uczniów w gimnastycznych kostiumach. Wszedłem do środka. Na korytarzu o powierzchni 10 m × 7 m ćwiczyła z zapałem grupa chłopców. Cisza! Słychać tylko głos prowadzącego zajęcia i ciężkie oddechy ćwiczących. Przecież w klasach obok odbywają się lekcje.

Nie zauważony przemknąłem na pierwsze piętro. W „kiszce" o wymiarach 10 m długości i 2 m szerokości uwijało się mrowie biało-granatowych kostiumów. Tu, tak jak i na dole, skupienie i cisza, tylko niekiedy słychać szepty. To była lekcja wychowania fizycznego! Może ktoś spytać, czy mając takie warunki nie lepiej ćwiczyć na dworze? Lepiej! Lecz tego dnia w Gorzkowicach lało niemiłosiernie.

W gorzkowickiej szkole uczy się 700 uczniów. Mimo że zajęcia wychowania fizycznego prowadzą fachowcy, nie udało się gorzkowiczanom zanotować na swym koncie sportowych sukcesów. Och, nie! Mają jeden — drugie miejsce w byłym powiecie, w lekkoatletycznym czwórboju. No tak, ale do tego, by dobrze skakać w dal i wzwyż, biegać i rzucać piłeczką palantową, nie trzeba ćwiczyć w sali!

Szkoła wprawdzie bierze czynny udział we wszystkich sportowych rozgrywkach, nauczyciele wkładają maksimum ambicji, a uczniowie wszystkie swe siły, ale z reguły w grach sportowych zajmują ostatnie miejsca. Po prostu — „z pustego i Salomon nie naleje". Mimo to w Gorzkowicach nie zniechęcają się, wierzą, że przyjdą lepsze czasy. Będą przecież mieć sportową salę, a wtedy... Ale kiedy to będzie?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba całą historię gimnastycznej sali opisać od początku.

Wstydliwa historia gorzkowickiej sali...

W 1971 roku Gorzkowice otrzymały z Funduszu Budowy Szkół i Internatów dotację w wysokości 1 mln zł, którą postanowiono przeznaczyć na wybudowanie sali sportowej. Opracowano projekt. Budowy podjęła się Spółdzielnia Usług Wytwórczych z Trzepnicy.

W 1972 roku ku wielkiej radości uczniów i dyrekcji szkoły rozpoczęto budowę. Młodzież w ramach prac społecznych pomagała przy kopaniu odwadniających rowów i dołów pod fundamenty. Wreszcie wmurowano kamień węgielny. I nagle... przerwano pracę. Przyczyna — brak materiału. Zgodnie z umową, gdyby przedsiębiorstwo miało trudności, pomocy miał udzielić urząd powiatowy. Pomógł! Załatwiono 50.000 sztuk cegieł. Radowały się serca gorzkowiczan, gdy patrzyli jak rośnie pierwsza z czterech ścian przyszłej sali. Ale radość trwała krótko. Wybudowaną ścianę zaczęto rozbierać. Powód? Nie uwzględniono zmian naniesionych w projekcie oraz zapomniano o izolacji! Wreszcie po kilku tygodniach pierwsza ściana gimnastycznej sali ponownie cieszyła oczy nauczycieli i uczniów. Mijały dni, a muru nie przybywało. Robotnicy zniknęli z placu budowy, zniknęło też 38 tys. sztuk cegieł, które Spółdzielnia Usług Wytwórczych „wypożyczyła", by móc skończyć własne inwestycje. Pożyczony materiał zobowiązała się oddać w ciągu tygodnia — oddała po pół roku! Mijały kolejne miesiące czekania na belki stropowe. Potem znów przerwano pracę, bo nie było płyt panwiowych! Załatwił je wreszcie naczelnik gminy. Teraz dawny SUW (obecnie przedsiębiorstwo zmieniło tylko... nazwę na Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego) czeka na dźwig i na to, by załatwił go naczelnik gminy. Później, by gmina nie „wyszła z wprawy", będzie musiała zatroszczyć się o cement i parkiet, o stolarzy i tynkarzy.

Gdy zapytałem w Rejonowym Zakładzie Budownictwa Wiejskiego z-cę dyrektora Eugeniusza Fiołka i od 2 miesięcy sprawującego obowiązki dyrektora naczelnego Jerzego Michałka, czemu sami nie załatwiają materiałów i potrzebnego sprzętu, w odpowiedzi usłyszałem: — „Nasz zakład nie jest jednostką powołaną do tego typu budownictwa".

— ?!

Szkoda więc, że podjął się takiej budowy, że nie zmierzono sił na zamiary! Trwoni się przecież państwowe pieniądze, bo materiały budowlane leżą niezabezpieczone i niszczeją, a młodzież patrzy i wyciąga wnioski...

W rozmowie z naczelnikiem gminy Gorzkowice, panem Stanisławem Kałkowskim, dowiedziałem się, że w najbliższych dniach umowa z RZBW zostanie rozwiązana, a przedsiębiorstwo obciążone karami. Budowa sali gimnastycznej dokończona zostanie systemem gospodarczym.

Tylko czy do podjęcia takiej decyzji potrzebna była interwencja naszej redakcji?

Trudno mieć pretensje do naczelnika gminy, obciążonego mnóstwem obowiązków. Można ją mieć natomiast do dyrekcji RZBW, która beztrosko potraktowała budowę obiektu niezbędnego dla uczniów zbiorczej szkoły gminnej. Widocznie niektórym ludziom obce są wciąż sprawy wychowania naszej młodzieży.

DARIUSZ SZPAKOWSKI

Zdjęcia: **autora**

Ps. Naczelnik gminy — pan Kałkowski — zaprosił mnie na uroczyste otwarcie sportowej sali, które ma nastąpić na początku przyszłego roku szkolnego. Oby tak się stało!

Zawali się czy nie? — zastanawiają się uczniowie przemykający do szkolnej toalety obok odchylonego niebezpiecznie rusztowania, które może runąć w każdej chwili.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK: Spróbój z nami — sztuczki magiczne — Telewizyjny Klub Śmiałych — dookoła nas. — Film z gagiem — Niedzielne Nowiny — wiadomości z listów — Największa opona produkowana w Polsce — film z serii „Pippi" pt. „Pierwszy śnieg".

Pr. II

15.00 Program telewizji NRD pt. „Sport i zabawa".

PONIEDZIAŁEK

17.00 ZWIERZYNIEC: Ukazanie opiekuńczej roli samca, samicy i przewodnika stada. Jak zwierzęta noszą swoje małe.

WTOREK

17.00 STUDIO TELEWIZJI MŁODYCH: Poradnictwo — w odpowiedzi na listy — Co dalej maturzysto? — Warsztaty muzyczne, na których profesjonaliści szlifują formę zespołów młodzieżowych — Zaproście nas do szkoły (szkoła budowlana z Poznania) — Przygotowanie do sportów zimowych.

ŚRODA

Pr. II

17.00 Tylko dla zastępowych — „Bądź rzecznikiem dobrej sprawy!"

17.30 Decyzje piętnastolatków: o zawodzie elektronika i pracy w administracji. Informacja, jakie zawody będą najbardziej potrzebne w najbliższych latach.

CZWARTEK

17.00 EKRAN Z BRATKIEM: Dwie klasy szóste stoczą turniej zabaw.

PIĄTEK

17.35 SZPERACZE: O narzędziach gospodarstwa domowego takich jak: pługi, przetaki, stępy i tasaki.

SOBOTA

17.15 SOBOTA MŁODYCH

RADIO

NIEDZIELA

11.00—11.30 „Dzikie łabędzie" słuch. Marii Wiewickiej oparte na wątkach rosyjskich.

15.30—16.00 prog. II „Osiem centymetrów" cz. II słuchowiska Jewdoki Muchiny, przekład i opracowanie radiowe Henryki Broniatowskiej.

16.00—16.10 „Popołudnie z piosenką".

16.10—16.30 „Dom, rodzinny dom...".

18.55—19.00 prog. I DOBRANOCKA

PONIEDZIAŁEK

9.00—9.25 prog. I „Raz, dwa, trzy... i co dalej?" — audycja Marii Lastowieckiej.

11.00—11.30 „Warszawski wrzesień" — audycja dokumentalna Władysława Bartoszewskiego.

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — AS — Rodzinny tor przeszkód — Klub Poliglotów — „Po kolana w trawie" — odc. 14 opowiad. Władysława Krapiwina przekł. Hanny Ożogowskiej.

WTOREK

9.00—9.30 prog. II „Świat wierszem opisany" — montaż poetycki w oprac. Elżbiety Hartwig.

9.40—10.00 „Los drozda — śpiewaka" słuch. Marii Kral.

13.00—13.20 „Muzyczne rachunki" audycja Marii Terlikowskiej i Jadwigi Mackiewicz z cyklu „Przygody z kluczem wiolinowym".

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Pomnik Wacka i Ska" — Zielony pomnik — Największe i najmniejsze — Drzewo życia — Śpiewające drewno — „Po kolana w trawie" — odc. 15.

ŚRODA

9.00—9.25 prog. I „Śpiewamy o Warszawie" — audycja Barbary Kołaga z cyklu „Abecadło z pięciolinii".

13.00—13.20 prog. II „Raz, dwa, trzy... i co dalej?". (powtórzenie z 10.11.br.).

15.00—15.40 prog. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: Studio Słoneczník — Złota wiedzy (Turniej Wiedzy Obywatelskiej) — „Sygnał dla małej orchidei" — odc. 13 serialu słuchowiskowego Aleksandra Minkowskiego. — Serzał w dzieciątkę — Słoneczna dyskoteka — „Po kolana w trawie" odc. 16.

CZWARTEK

9.05—9.25 prog. I „Pierścień królewny" — słuch. Janiny Ostałskiej z cyklu „Obrazki z naszej przeszłości".

11.00—11.30 prog. II „Świątki i morale" słuch. Anny Świrszczyńskiej o M. Koperniku.

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Berdka" słuch. Wandy Onufrowskiej-Orłowskiej — „Muzyczna hokus-pokus" — audycja Bohdana Mazurka — „Po kolana w trawie" odc. 17.

PIĄTEK

9.40—10.00 prog. II „Mała orkiestra" — audycja domowa-mus. Urszuli Smoczyńskiej z cyklu „Zabawy przy muzyce".

11.00—11.30 „Mosyś z wyspy Borneo" słuch. Andrzeja Mandaljana wg opowiadań Konstantego Paustowskiego.

13.00—13.20 „Śpiewamy o Warszawie" (powt. z 11.11. br.).

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Halo — co słychać? — Pytaj — odpowiemy — Rajd dla każdego — Kim być? — „Po kolana w trawie" odc. 18.

SOBOTA

9.05—9.25 prog. I „Muzyczne rachunki" (powt. z 13.11. br.).

13.00—13.20 prog. II „Pierścień królewny" (powt. z 13. 11 br.).

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: Młodzieżowa Agencja Kulturalna: — [illegible] — [illegible] MAK-u — Jak się [illegible] — [illegible] — „Po kolana w trawie" odc. 19.

Świat MUZYKI

GAZETA MELOMANÓW

REDAGUJE: LECH NOWICKI

ZBIGNIEW NAMYSŁOWSKI...

...wybrany został niedawno prezesem Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Wiceprzewodniczącego Komitetu Organizacyjnego i członka Komisji Artystycznej Jazz Jamboree udało mi się namówić na krótką rozmowę...

— Mieliśmy trochę kłopotu z obsadą tegorocznego Jazz Jamboree. Nie przyjechali do Warszawy czołowi przedstawiciele jazzu nowoczesnego, zabrakło Norwegów i Francuzów. Ci ostatni biorą udział w podobnym do naszego festiwalu odbywającym się pod Paryżem. Jest za to świetny big-band Petera Herbolzheimera z Art Farmerem, no i grupa armstrongowska w której nie brak znakomitych instrumentalistów. Myślę, że Jazz Jamboree był i jest znanym i cenionym festiwalem w Europie. Muzycy chętnie przyjmują nasze zaproszenia, choć proponujemy im gorsze warunki. Przypomnę uczestników poprzedniego JJ: — Stan Getz, Mc Coy Tyner, Gato Barbieri — wszyscy na jednym festiwalu, to o czymś świadczy! Tyle o sprawach organizacyjnych... Zaprezentujemy (kwintet w składzie: Tomasz Szukalski — saksofon sopranowy, tenorowy, klarnet basowy, Paweł Jarzębski — kontrabas, gitara basowa, Wojciech Karolak — fortepian elektryczny, Czesław Bartkowski — perkusja, Zbigniew Namysłowski — saksofon altowy, flet, wiolonczela) utwory znane na pewno sympatykom jazzu: „Zabłąkana owieczka", „Der Schmalz — tango". Nagraliśmy je w radiu, wykonywaliśmy na koncertach. Nie zdążyliśmy przygotować nowego programu, albowiem od czerwca „nie schodzimy" z estrady, m. in. w sierpniu odbyliśmy wspólnie z „Chałturnikiem", Ewą Bem i Łucją Prus tournée po ZSRR...

Zdjęcie: **Lech Pempel**

Jedna gwiazda i...

CO TO JEST Jazz Jamboree nie muszę chyba wyjaśniać. Przypomnę tylko, że pierwszy „zlot jazzowy" odbył się w 1958 roku w Klubie Studenckim „Stodoła" — tegoroczny jest więc osiemnasty z kolei. Oczywiście, tej „Stodoły" z 58 roku już nie ma, ale Jazz Jamboree pozostał...

Organizatorzy JJ przyzwyczaili nas do znanych nazwisk, których i tym razem szukałem w programie tej wielkiej imprezy. Znalazłem tylko jedno — SARAH VAUGHAN. Urodzona w Newark w 1924 roku śpiewała w chórze kościelnym, uczyła się grać na organach i fortepianie. Po zwycięstwie w konkursie dla piosenkarzy amatorów przyjął ją do swego zespołu Earl Hines. Potem współpracowała z najlepszymi muzykami i czołowymi zespołami. „Most Unusual Day", „Misty", Alfie", „Just One of Those Things", „Shadow of Your Smile" — oto tytuły najbardziej znanych przebojów tej śpiewaczki, rywalizującej o palmę pierwszeństwa w wokalistyce jazzowej z samą Ellą Fitzgerald. Znałem jej głos tylko z płyt i ciekaw byłem jak wypadnie ta pierwsza bezpośrednia konfrontacja ze sztuką tej wielkiej artystki. Zaczęła popularnym standardem Gershwina „The Man I Love". Improwizowała scatem. Był to w zasadzie muzyczny dialog wokalistki i pianisty. Vaughan słucha się jak instrumentu, jej „solówki" przypominają brzmienie saksofonu (charakterystyczne skoki — septyna, nona). Zaraz potem wzruszyła mnie nastrojową balladą. Niemal cały program wypełniły standardy jazzowe, nie zabrakło także kompozycji Burta Bacharacha („Close to you"). Jeszcze dwie uwagi... Sarah może w zasadzie obyć się bez mikrofonu. Jej mocny, dźwięczny głos dociera do słuchaczy siedzących w dalszych rzędach. Potrafi także nawiązać kontakt z publicznością — jest dowcipna i liryczna zarazem. Nie obyło się, oczywiście, bez bisów...

To była Sarah Vaughan... A inni? Wiele obiecywałem sobie po big-bandzie Petera Herbolzheimera, widziałem, że „dokonał zmian w tradycyjnym zespole big-bandowym, m. in. zrezygnował z sekcji saksofonów". I rzeczywiście — jest to bardzo dobrze brzmiąca grupa! Na Jazz Jamboree królował zwykle jazz nowoczesny. W tym roku zaledwie kilku instrumentalistów reprezentowało ten gatunek muzyki, pozostałych można śmiało zaprosić na Old Jazz Meeting. Niespodziewanie, chyba nawet dla samych organizatorów, JJ opanowali wokaliści. Sarah Vaughan, Karin Krog, Krystyna Prońko, Ewa Bem, Marianna Wróblewska, no i Novi Singers znowu w czteroosobowym składzie (ten czwarty — to znany bandleader, kompozytor, aranżer i pianista Tomasz Ochalski). Nie zabrakło najlepszych polskich zespołów i solistów: był Kwintet Zbigniewa Namysłowskiego, świetny Mainstream z Ptaszynem Wróblewskim, Karolakiem, Bartkowskim i Blizińskim, „Extra Ball" i Adam Makowicz, którego mógłbym słuchać dzień i noc, bo to pianista niezwykle utalentowany. Występuje ostatnio sam i chyba ten „skład" najbardziej mu odpowiada. Zawiodłem się na młodych muzykach z Czechosłowacji, kokietujących publiczność znakiem Q (najwyższej jakości), podobał mi się natomiast zespół „Fez" z NRD.

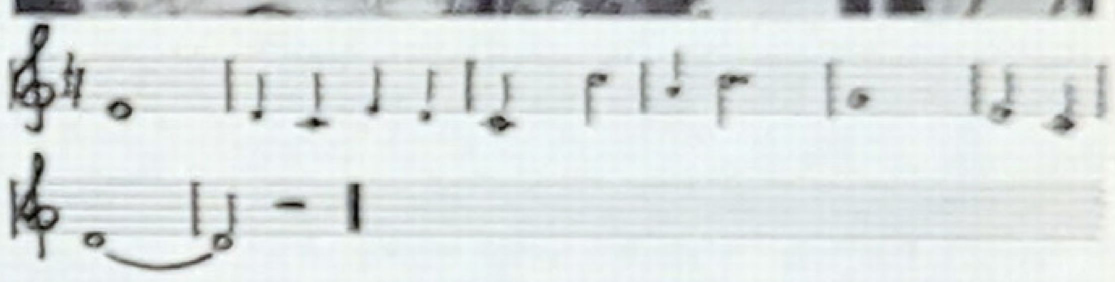

Umarł król — niech żyje król... Nie przyjechali przedstawiciele jazzu nowoczesnego, oklaskujmy tradycjonalistów... W czerwcu 1974 roku na festiwalu w Newport po raz pierwszy przedstawiony został program pt.: „The Music of Louis Armstrong", powtórzony później w słynnej nowojorskiej Carnegie Hall i zarejestrowany na płycie przez wytwórnię Atlantic. Grupa Dicka Hymana przyjechała do Warszawy. Wprawdzie nie obejrzeliśmy zapowiadanych archiwalnych filmów z King Olivierem, Bessie Smith i legendarnym Satchmo w rolach głównych, wysłuchaliśmy za to ciekawej prelekcji Hymana ilustrowanej utworami z repertuaru Louisa Armstronga.

I jeszcze zagadka. Oto melodia, która stanowi sygnał Jazz Jamboree i wielu innych imprez jazzowych. Podajcie jej tytuł. Na autorów trafnych odpowiedzi czekają zdjęcia znanych polskich jazzmanów z ich autografami.

Zdjęcie: **Lech Pempel**

MÓJ

Muz. J. KUKULSKI
Sł. A. BIANUSZ

Wzrok rozbawiony, uśmiechnięta twarz
Tyle dla mnie, co dla innych masz
Mijasz mnie, nie patrząc — a to źle,
Raz się obejrzyj, zobacz mnie.

Będziesz mój, mój
Ty jeszcze nie wiesz o tym, że
Będziesz mój, mój
Kto rozgarnięty, ten już wie, dawno wie
Ale ty, ty

Musisz się o drzewo huknąć któryś raz
Nim spostrzeżesz, że przed tobą gęsty las.
Raz rozumiesz, raz nie
— lepiej zostaw mnie.
Będziesz mój, mój
Ani się nie obejrzysz, jak
Będziesz mój, mój
I sam się zdziwisz, że to tak, że aż tak
Wpadłeś ty, ty
Ty, co dzisiaj tak nie patrząc mijasz mnie
Popatrz wreszcie raz, obejrzyj się.

Wszystkie atuty, wszystkie szanse masz
Wiesz o sobie, możliwości znasz
Na świat patrzysz z góry, niby widz
Wiesz wszystko, czyli nie wiesz nic.

Będziesz mój, mój...
.... Ty, co dzisiaj tak, nie patrząc mijasz mnie

Jeszcze nie wiesz
Jeszcze dzisiaj nie.

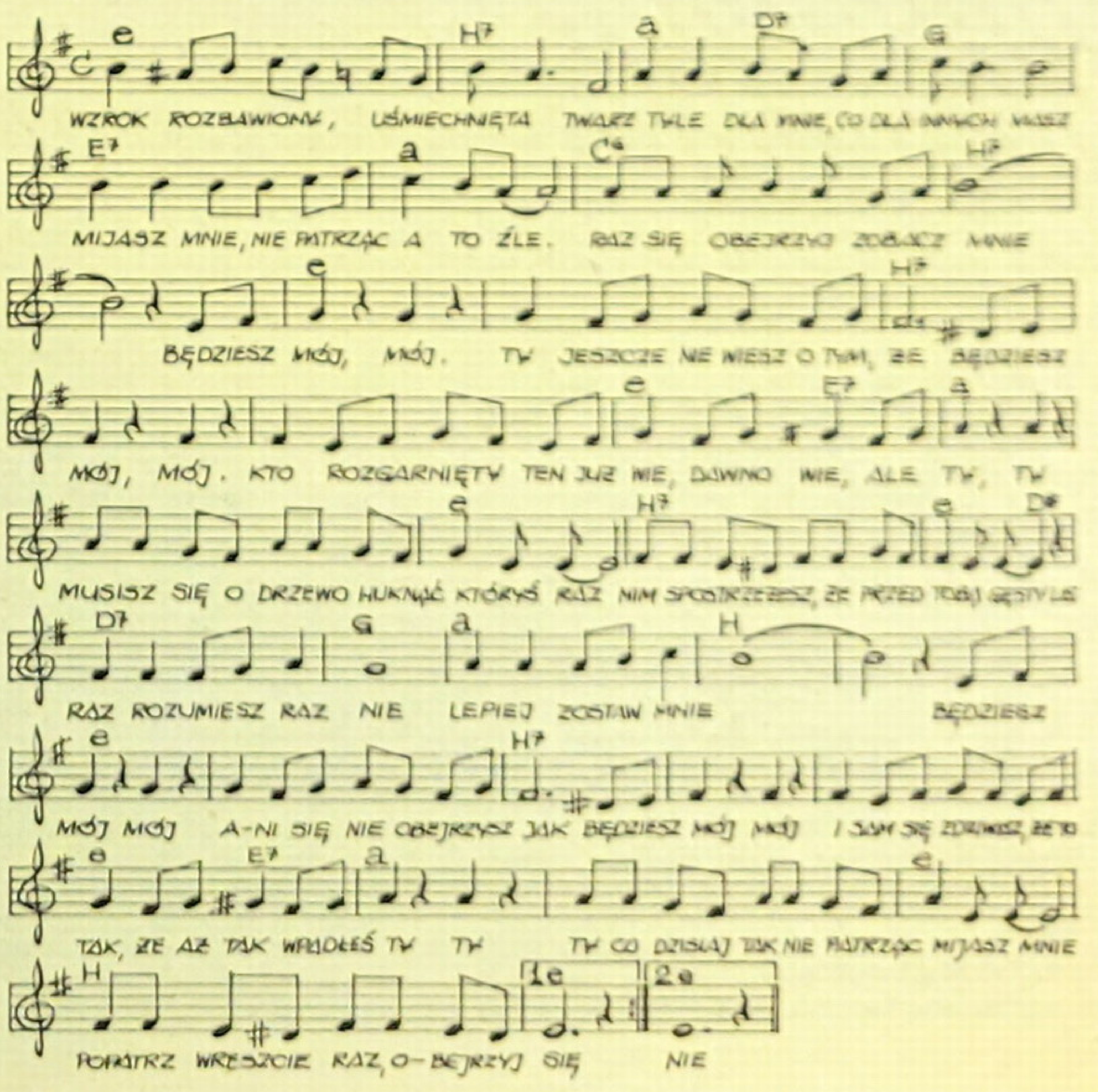

REPORTER Świata Młodych

JAK SEN ZŁOTY

CHCIAŁAM napisać o sprawie nieco prozaicznej. Mieszkam w centrum Wrocławia. Tam, gdzie stoi mój dom, znajduje się podwórko — duże, przestronne. Kilka lat temu założono na nim, ku radości dzieciaków, drabinki, drążki, huśtawki, zjeżdżalnie, boisko do siatkówki i koszykówki, które w zimie zamieniało się w lodowisko. Radość z otrzymanego placu zabaw trwała jednak krótko. Do huśtawek i drabinek dobrały się pasożyty — chłopcy w wieku 16—20 lat. No i zaczęło się systematyczne niszczenie! Pasożytów nie powstrzymywały nawet konstrukcje żelbetowe, a cóż dopiero huśtawki, ślizgawki, drabinki dla dzieci! Tak więc po roku pilnej i wytrwałej „pracy" niszczycieli podwórko przypominało powierzchnię jakiejś nieznanej planety. Sterczące, odłamane drążki, pokrzywione i połamane drabinki. Zjeżdżalnia przypominała raczej „trampolinę samobójców". Jednak dzieci nadal zjeżdżały po niej z narażeniem zdrowia. Huśtawek w ogóle nie było. Znikły jak dobry sen o ślicznym, zadbanym podwórku. Piasek w piaskownicy, otoczonej rozwalonym murkiem, nie różni się już niczym od piasku spoza murku. Jednak dzieci tam też się bawią. Kopią sobie, kopią i wykopują różne „interesujące" przedmioty: butelki, szkło, „psi nawóz", w który to pieski (bardzo liczne) zaopatrują podwórko. Boisko zamieniło się w parking (bezpłatny!). Jeżeli pada deszcz, przypomina ono w najlepszym wypadku bagno lub zapuszczony basen.

Kiedyś były tu trawniki. Teraz, podejrzewam, wszyscy zapomnieli, że kiedyś takie coś istniało.

Kiedyś organizowano w sposób fantastyczny Dzień Dziecka. Były różne konkursy, zabawy. Każdy dzieciak (i dorosły) cieszył się na ten dzień! I każdy pomagał jak mógł, aby impreza się udała. Teraz tylko pozostało wspomnienie. Nie robi się nic! Sprzęt, który coraz bardziej niszczeje, można by jeszcze naprawić.

Najczęstszym gościem na podwórku jest milicja, „uspokajająca" bardziej podpitych młodzieńców, których liczba stale wzrasta. Najwyższy czas się opamiętać! A swoją drogą, przydałoby się, żeby wylać solidny kubeł zimnej wody na głowę członków Komitetu Osiedlowego, którzy, choć alarmowani i widzący wszystko na własne oczy, nie robią nic, by przeciwdziałać zniszczeniu.

KORDULA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Kilku moich wypróbowanych przyjaciół z różnych stron Polski pyta mnie, czy na długie jesienne wieczory nie można by rozszerzyć objętości Abrakadabry. Chociaż znam tajemnice czarnej i białej magii, to jednak nie mogę jej w tym wypadku użyć, nie chcę bowiem ograniczać tematyki, innych kącików w „Świecie Młodych".

Oczekuję także na Waszą pomoc: „POMYSŁY DO ABRAKADABRY" są zawsze mile widziane.

BEN AKIBA, GOSPODARZ ABRAKADABRY

ILE DRAPIEŻNIKÓW?

Na tym rysunku widzicie kilka różnych zwierząt. Kto odpowie, ile gatunków drapieżników można tu rozróżnić? Kto potrafi wymienić ich nazwy?

PERŁY I MONETY

W rzędzie kratek oznaczonym literą A podana jest ilość pereł, które miał w swoim skarbcu starożytny sułtan z Bagdadu. Natomiast w rzędzie kratek oznaczonym literą B podana jest liczba posiadanych przez sułtana złotych monet. U góry podany jest klucz do odczytania zagadki. Spróbuj określić skarby sułtana z dokładnością do jednej perły i jednej monety.

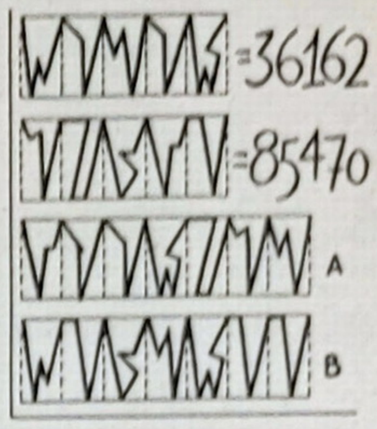

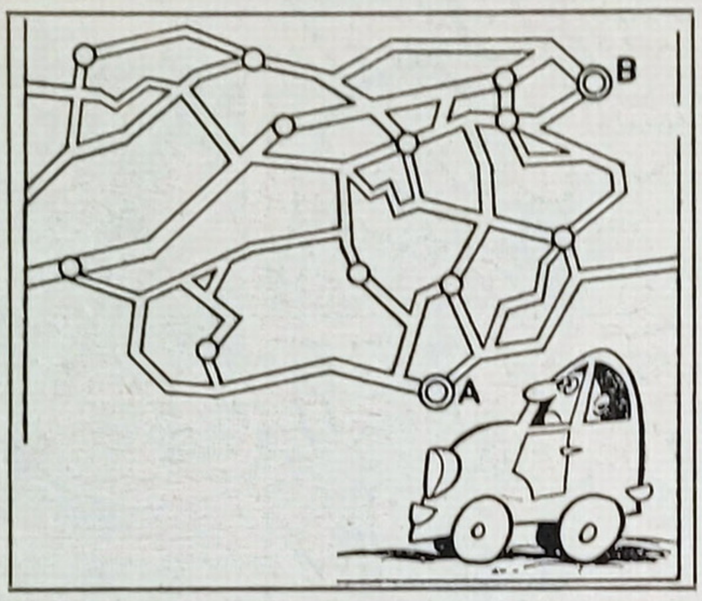

JAZDA NA CZAS

Masz tylko minutę na przejechanie z miejscowości A do miejscowości B. Ale uważaj: nie wolno Ci przejeżdżać przez miejscowości oznaczone kółkami, nie wolno zjeżdżać z drogi ani pokonywać jeszcze raz odcinków już przebytych. Start!

Poniższe zadanie znalazłem w pewnym starym dziele matematycznym. Ponieważ nie wymaga ono ani umiejętności wyciągania pierwiastków, ani rozwiązywania równań z dwoma niewiadomymi, na pewno je rozwiążecie:

DWA UŁAMKI

„Z cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 zestawić dwa jednakowe ułamki, których suma będzie się równać 1. Użyć trzeba koniecznie wszystkie wymienione cyfry, ale tylko po jednym razie. Istnieje więcej niż jedno rozwiązanie."

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

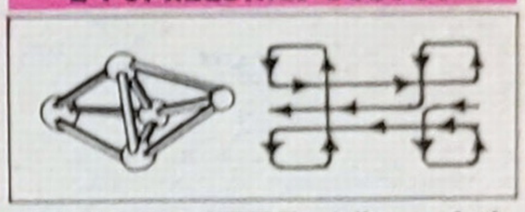

GORDYJSKIE WĘZŁY: tylko nr 3 nie utworzy supła. HIEROGLIF SAMURAJA: rozwiązanie na rysunku. ZNAJDŹ OSTATNIĄ MOŻLIWOŚĆ: 354 i to jest naprawdę jedyne rozwiązanie. SIEDEM TRÓJKĄTÓW: rozwiązanie na rysunku; jest to — jak widać — bryła złożona z dwóch ostrosłupów mających we wspólnej podstawie trójkąt. CYFROWE MROWISKO: $44 + \frac{44}{4} = 55$; $9 + \frac{99}{9} = 20$.

Zadanie premiowane nr 58
BLIŹNIAKI Z HASŁEM

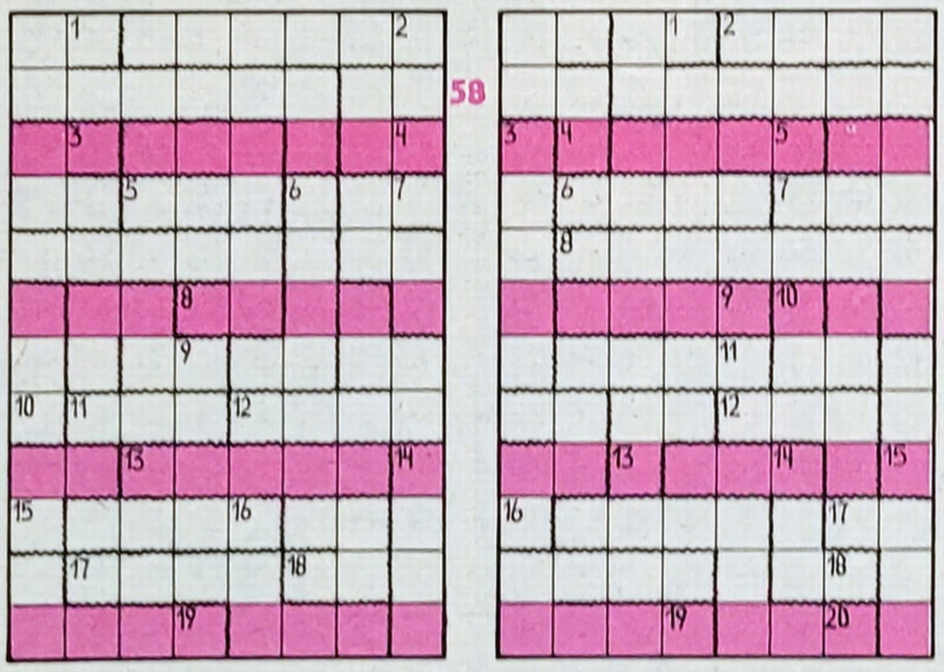

Wyrazy o podanych znaczeniach wpisz do lewego i prawego diagramu. Początek wpisywania w polu z liczbą, dalej — tak jak wskazują linie faliste. Układ liter jest jednakowy w lewym i prawym diagramie. Litery znajdujące się na czerwonych polach, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie (jednakowe w obu diagramach). Rozwiązanie wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00—561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 58". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

DIAGRAM LEWY:

1) proroctwo, przepowiednia, 2) rzeczne kolano, 3) np. gięgiółka, 4) rządzi juhasami, 5) uszkodzenie maszyny, 6) ciepły strój zimowy, 7) słuszność, 8) rodzaj swetra, 9) ośrodek wypoczynkowy i sportowy nad Pilicą, 10) przepływa przez Goleniów, 11) chłopiec ze szlacheckiego rodu pełniący służbę u króla, 12) stoi na czele korpusu dyplomatycznego, 13) kupił coś na jarmarku, 14) rumuńska złotówka, 15) w piosence — jak Wisła szeroka, 16) masówka, 17) imię przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, 18) pseudonim Marii Koszutskiej, działaczki ruchu robotniczego (1877—1939), 19) roślina używana jako przyprawa do potraw.

DIAGRAM PRAWY:

1) poradnia lekarska, przychodnia, 2) np. bardzo duży burak, 3) dawna machina oblężnicza, 4) podmuch, gwałtowny prąd wiatru, 5) pieśń operowa, 6) „Inka", 7) kolor, barwnik, 8) ciągły rozwój, 9) skwar, spiekota, 10) tłuszcz z wieloryba, 11) choroba zakaźna, pozostawiająca po sobie blizny na twarzy, 12) krewniak świni, 13) gęsta substancja, 14) nowa trwa już 1975 lat, 15) kupowany w aptece, 16) gatunek łyrafy, 17) poziome drzewce przymocowane do masztu, 18) pierwsza kobieta, 19) wstrzymał Słońce, a poruszył Ziemię, 20) krzew iglasty.

ROZWIĄZANIE „ZADANIA PREMIOWANEGO NR 51" ZE 113 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 20.09.75 r.

Prawidłowe rozwiązania: Arcydzięgiel, modrzew, stokrotka, osika.

Bony książkowe wylosowali:

Beata Butkiewicz — Ursus, Eryk Czekalski — Wieluń; Zdzisław Kluka — Biała; Beata Korsakowska — Pisz; Joanna Król — Żmigród; Magdalena Łacińska — Szczecin; Lucjan Michalak — Annosław; Piotr Rygielski — Będzin; Alicja Szmuc — Rogoźnica; Dorota Zbiegniewska — Warszawa.

— Nie ma takiej postaci.

— Zastanów się. Nie chciałabyś przeżyć ciekawych przygód? Nie chciałabyś żyć w dawnych czasach? Nie chciałabyś odbyć podróży na odległe planety?

— Nawet gdybym chciała, to tak nie będzie. Nie mogę być kimś innym.

— Jasne, że nie. To tylko taka zabawa.

Kiedy na ekranie wyginała się pieśniarka, kiedy aktorka szumiała suknią o wspaniałych falbanach, Agnieszka mówiła:

— Jak ja będę śpiewała...

— Jak zostanę aktorką...

Tak naprawdę nie bardzo wierzyła, że coś takiego mogłoby kiedyś się spełnić, ale nie wykluczała takiej możliwości, kto wie, co przydarzy się człowiekowi? I aktorka była kiedyś najzwyczajniejszą dziewczynką, która także nie wierzyła. Ale ja nigdy tak nie mówiłam, mnie nie mogło się zdarzyć nic podobnego. To, co jest niemożliwe, to jest niemożliwe, i już.

Idąc przez wieczór i drobny deszcz, dowiedziałam się czegoś nowego o sobie. Ja... ja mogę się zakochać.

Już teraz zastanawiam się, co będzie, kiedy się spotkamy jeszcze raz, a spotkamy się na pewno — na osiedlowych uliczkach, w autobusie, przed kinem. Jeżeli będę z Agnieszką on do nas podejdzie. Nie, nie z Agnieszką, wolę być wtedy sama. Już się nie będę przyjaźniła z Paprochem, wszystko przez niq, nawet ta zmięta bibułka w kieszeni to także jej wina. Nie chcę! Nie potrzebuję! Wcale mi nie zależy na Wieśku ani na spotkaniu. Na tym pomiętym śmieciu także mi nie zależy, mogę go w tej chwili wyrzucić.

Najgorsze, że to nieprawda. Mogę powtarzać w kółko, że mnie nic nie obchodzi, że nie potrzebuję, ale sama wiem — to nieprawda. Już nic nie rozumiem. Jeszcze dwie godziny temu potępiałam Agnieszkę, Beatę, Kaśkę, Joannę, że chcą tańczyć z chłopcami, że się poumawiały, że coś je odmieniło, a tu okazuje się, że to samo odmieniło także i mnie.

W świetle ulicznej latarni wpatruję się w zwiteczek kolorowej bibułki, zasycha mi w gardle, bardzo blisko pod powiekami mam łzy. Żebym chociaż wiedziała, dlaczego odnalazł mnie w szatni, po co powiedział tak dziwnie o tym maku? Nikt mnie nie poprosił do tańca, nikt nie przypiął sobie drugiego maku, jest się z czego śmiać, więc on mógł się ze mnie wyśmiewać, to jasne. Nie, nie, nie! Nawet pani woźna zauważyła, że to wcale nie było wyśmiewanie, wygłup, zgrywa. Więc co?

— Jak się bawiłaś, Madziu?

— Świetnie.

— Jakoś wcześnie się skończyło.

Manewruję tak, żeby nikt nie zobaczył mojej twarzy, zresztą nie są ciekawi, patrzą w telewizor, ojciec jednym okiem usiłuje czytać gazetę, brat udaje, że jest znudzony serialem, ale nawet nie odwraca głowy, kiedy przechodzę.

— Nastaw wodę, Madziu.

— Nastawię.

— Przynieś mi jabłko — prosi Jurek, mój brat, który jest dorosły, studiuje. — Nie chce mi się wstawać.

Sam mógłby, ale tego wieczora wolę nie zaczynać kłótni, jeszcze się rozpłaczę na cały głos albo ni z tego, ni z owego wykrzyczę mamie, ojcu i Jurkowi, że Agnieszka jest podła, że mnie nikt nie zaprosił do tańca i że w garści ciągle trzymam coś, co było makiem o szeleszczących płatkach z bibułki.

— Nie będziesz oglądała?

— Nie.

— Brawo, unikanie ocznej gumy do żucia świadczy pozytywnie o inteligencji — w kilku klapnięciach Jurek pochłonął jabłko i teraz gestykulował w moją stronę ogryzkiem. — Dorośleiesz, Magdziol.

Wcale nie dorośleję. Po obiedzie — w białej bluzce wybiegłam z domu, ciesząc się na zabawę, wstążki serpentyn, ulewę konfetti. Wytańczymy się za wszystkie czasy, ja, Agnieszka, Beata, Kaśka, Joanna. Wieczorem — wróciłam przemieniona, jakbym była zupełnie kimś innym niż tamten Magdziol, który wyszedł, nim zaczęło się zmierzchać. Nie jestem mądrzejsza ani lepsza, ale coś się takiego stało, że sama siebie nie poznaję.

— Boże, co za bzdura! Co za murgrabia! Jaki murgrabia?

— Murgrabia to margrabia skrzyżowany z burgrabią, ciekawostka językowa. To się nazywa kontaminacja.

— Synu, oszczędź nam popisów swojej erudycji.

— Tata spytał, ja odpowiedziałem. Ale mogę nie. Ze swojego pokoju słyszę strzelaninę i koński galop — głęboki głos coś dudni, szczękają ostrza. Dopóki to się nie skończy, mam czas, żeby dojść ze sobą do ładu.

C.d.n.

4

JONKA JONEK I KLEKS

WSPOMNIENIA Z WAKACJI

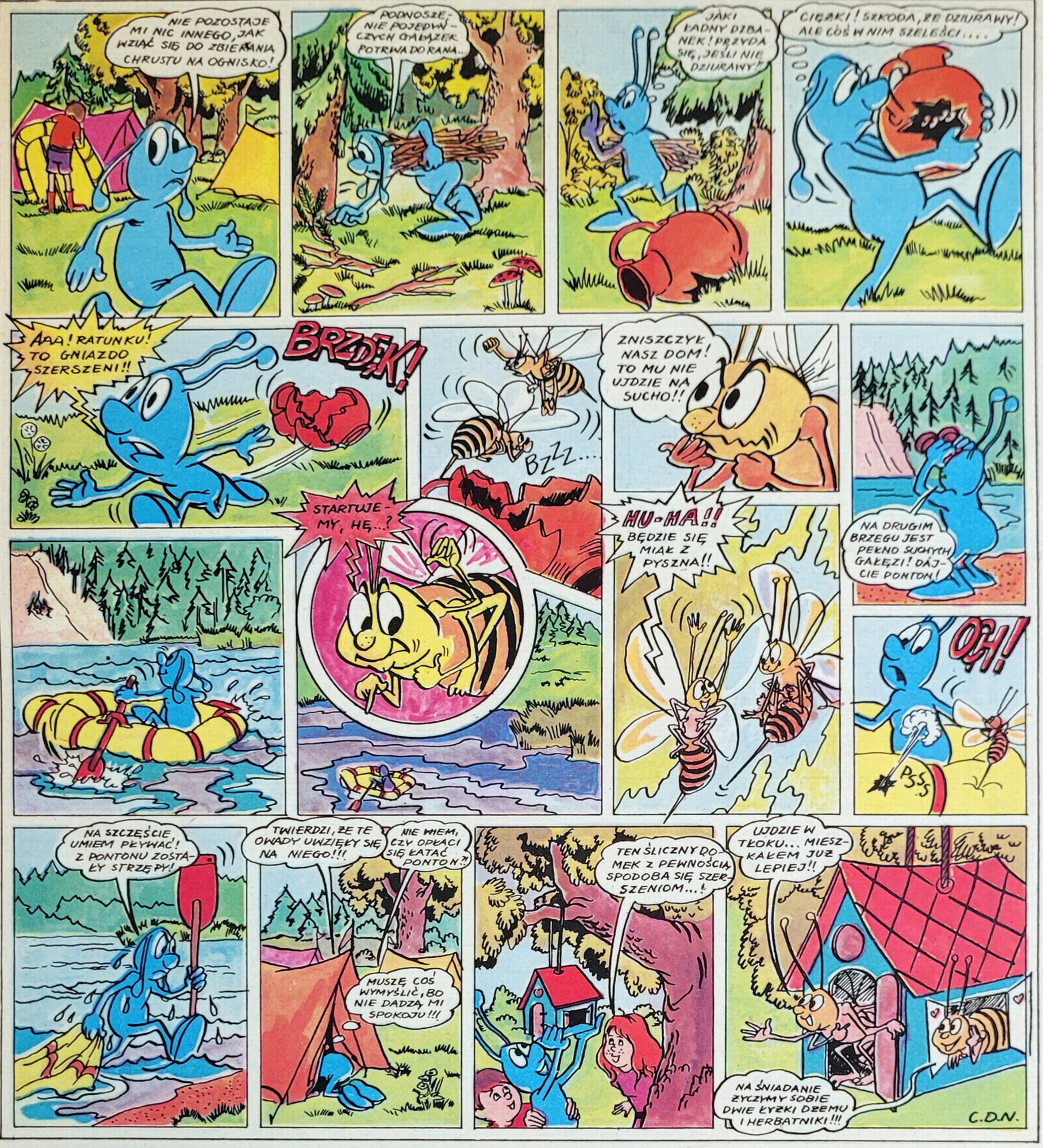

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 1 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-00-73, Dział Wydawniczy 29-15-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa

Redaktor odpowiedzialny: Teresa Maciszewska

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 134/7151 B-30
Nr indeksu — 35838/35844.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

MOŻE NIE, MOŻE TAK

EWA NOWACKA

4

— Pozdrów Agnieszkę! — zawołałam w ślad za nim i w tej samej chwili poczułam, że wcale nie chcę, aby odchodził, i że mogłabym go nawet przeprosić za to, co powiedziałam. I teraz pragnęłabym mieć ten bibułkowy mak, kwiat Kory, który zmięty leżał na dnie kosza.

Czerwieniąc się aż do bólu, udałam, że spadły mi znowu rękawiczki. Pochyliłam się, namacałam bibułkę.

— Czegoś taka zła, Madziu? Chłopak ci kwiatek przyniósł a ty na niego huru, buru.

— Po co się wygłupia? Nie potrzebuję!

Jednocześnie dotknęłam już skrytych w kieszeni, zgniecionych płatków, połamanej łodyżki.

— Wcale bym nie powiedziała, że się wygłupia — pani woźna parę razy poruszyła trzymanymi w rękach drutami, westchnęła. W waszych latach sami nie wiecie co jest naprawdę, a co tylko tak. Troje własnych wychowałam, a tu przez piętnaście lat na cudze patrzę, to się i napatrzyłam różności.

WIECZÓR mazał się drobnym deszczem, lśniły mokro chodniki, latarnie otaczało kolisko drżącego światła, nieliczni przechodnie prawie biegli pod uporczywym, zimnym kapaniem. Tylko ja jedna wędrowałam powoli i nie spieszyłam się nigdzie.

Już nie bolała mnie tak zdrada Agnieszki, nie rozmyślałam nad swoją samotnością w czasie zabawy, to wszystko stało się mniej ważne. Zdaje się, że w zeszłym roku spytałam mamę, dlaczego prawie wszystkie powieści, filmy i sztuki są o miłości, a mama powiedziała, że ludzie chcą wracać do własnych przeżyć i wzruszać się nimi jeszcze raz. Nie wydawało mi się to zbyt przekonywające, osobiście wolałam ciekawe przygody niż historyjki o tym, że najpierw się pokłócili, a potem pogodzili i wszystko skończyło się dobrze. Tych, które kończyły się tragicznie, także zresztą nie lubiłam, o wiele bardziej interesujące były poszukiwania ukrytego przed wiekami skarbu, podróże po dalekich krajach, fajne draki i w ogóle.

Kiedy czytałam te książki o miłości, nie przychodziło mi nawet do głowy, że kiedykolwiek coś takiego mogłoby się przydarzyć i mnie. Przecież jak się czyta historie z innych planet albo coś o Indianach, to wcale nie znaczy, że się kiedyś poleci na Wenus albo będzie się polować razem z Winnetou na Wielkich Równinach.

Parę miesięcy temu była w naszej szkole reporterka z mikrofonem. Pytała, jaką postacią z książek chciałoby się być.

— Anda z „Godziny pąsowej róży". Już ja bym im narozrabiała. Wtedy by dopiero zobaczyli.

— Wybieram Kmicica.

— A ja pana Michała.

— Kleopatrę.

— Dlaczego Kleopatrę?

— Każdy się w niej musiał zakochać. Ja to widziałam na filmie. Pani pamięta, jak wjeżdża na sfinksie?

— Ania z Zielonego Wzgórza. Ona miała fantazję i była dzielna. Czytałam dalsze tomy. Wie pani, że Ania wyszła za Gilberta? A jedna jej córka miała na imię Rilla. Rilla ze Złotego Brzegu. Tą Rillą też bym chciała być.

— Wybieram Achillesa.

— Achillesa?

— No, tak.

— Zabił Hektora, był kłótliwy, okrutny, pyszny.

— Hektora zabił w uczciwym pojedynku, mógł też zginąć.

— No, taki za uczciwy to ten pojedynek nie był, Achillesa ciosy nie mogły dosięgnąć, żeby nie ta pięta... Ale Hektor o pięcie nie wiedział.

— Mimo wszystko chciałbym być Achillesem.

— A ty? — podsunięto mi mikrofon pod same wargi. — A ty kogo wybrałaś?

W myślach przemknął mi długi szereg postaci, takie, inne, ciekawe i mniej ciekawe, szlachetne i podłe, ale nie potrafiłam wskazać na żadną. Ja, to ja, i koniec.

Dokończenie na str. 7